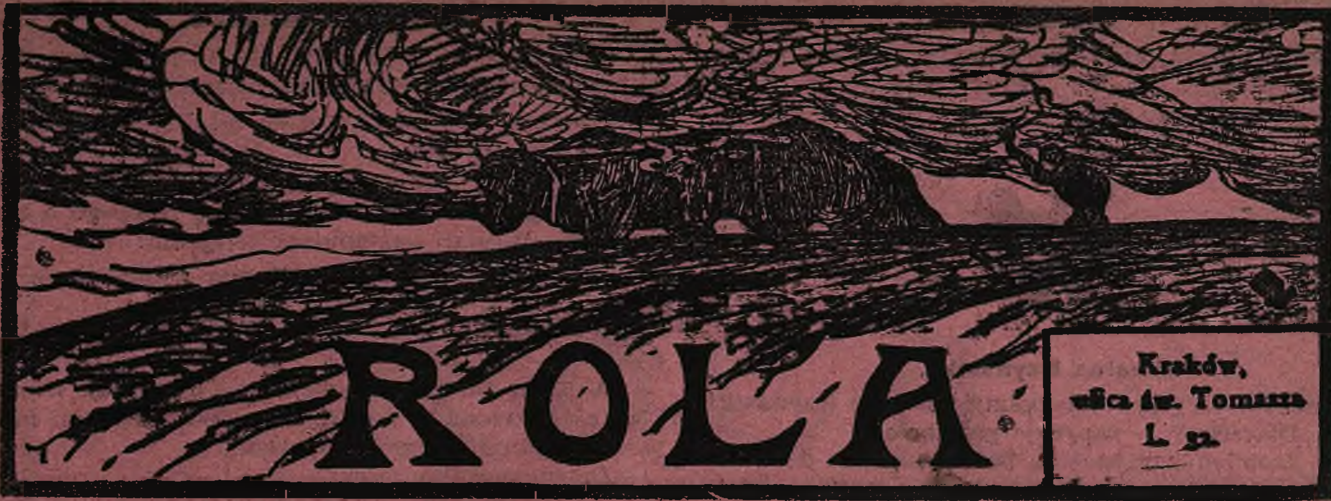
Numer 16. Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 17 Kwietnia 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zrozumiał.

Sędzia (czyta przysięgę, którą za nim ma powtarzać świadczący góral): — Przysięgam...

— Góral: — Jo tyz...

Feralna trzynastka.

Pan January jest zabobonny i boi się trzynastki.

— Dlaczego? — zapytuje przyjaciel.

— Zrobiłem z trzynastką bardzo smutne doświadczenia: 13-go pewnego miesiąca w r. 1913 siedziało nas przy stole 13 osób. Podano 13 dań i oczywiście jeden z gości — staruszek umarł na chorobę żołądka.

— Zaraz, podczas obiadu?

— Nie, po trzynastu latach!

Jedyny warunek.

Ktoś zjawia się w składzie maszyn do pisania i zwraca się do sprzedawcy:

— Pragnąłbym nabyć maszynę w jak najlepszym gatunku...

— Służę panu.... Oto najlepsza maszyna, jaką posiadamy. Kosztuje dwa tysiące złotych...

— Ach, to drobnostka — odpowiada klient — najważniejsze, żeby nie posiadała... błędów ortograficznych.

Przygody myśliwskie.

Lord Hoppe był nadzwyczajnym myśliwym. Budził przerażenie wśród dzikich mieszkańców dżungli.

Pewnego dnia (był to dzień fatalny) legł pod łapami króla dżungli.

Przyjaciele jego, zrozpaczeni zebrali się i postanowili wspólnie zawiadomić rodzinę Hoppego o nieszczęściu. Wysłali następujący telegram:

„Straszne nieszczęście, Hoppe zabity przez tygrysa".

„Przysłać ciało" — brzmiała telegraficzna odpowiedź.

W kilka dni potem pani Hoppe otrzymuje wielką klatkę, opatrzoną w mocne kraty, poza któremi miota się wspaniały tygrys bengalski.

Zadepeszowano znów:

— „Pomyłka. Otrzymałam tygrysa, zamiast ciała męża".

W dwa dni później otrzymuje odpowiedź:

— „Hoppe w tygrysie!"

Zemsta.

Henio dostał od matki lanie. Z płaczem udaje się do babci. Ale babcia nie okazuje mu współczucia.

— Trudno, — oświadcza ona, — matka ma prawo bić swoje dzieci.

— Naprawdę? — pyta Henio łkając. — A ty przecież jesteś jej matką.

— Pewnie, Henryczku.

— To zbij ją, proszę bardzo.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 16. Rok XV. Kraków, dnia 17 kwietnia 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Zdrowie.

Któż z ludzi nie pragnąłby zdrowia, sił fizycznych i duchowych?! Komu zdrowia brakuje, nie cieszy go majątek, stanowisko społeczne, a w czasie ciężkich i długotrwałych chorób nawet i życie. Zdrowie jest najcenniejszym z darów Bożych doczesnych. Są to prawdy ogólnie znane i uznane. O nich pamiętamy niestety zwykle wówczas dopiero, gdy zdrowie zaczyna nam odmawiać swoich usług. Gdy człowiek zdrowy, jakże często żyje tak, jakby nie oceniał należycie przeogromnej wartości zdrowia. Każdy z nas będzie żył najwyżej do lat kilkudziesięciu. I w czasie tak krótkim, tak wiele marnujemy zdrowia i sił, w późniejszych zaś dopiero latach przychodzi otrzeźwienie. Chciałoby się lata powstrzymać, zawrócić młodość, rozpocząć żyć inaczej, lepiej, więcej dary Boże, więcej zdrowie szanować.

O, żeby mi się młode wróciły lata, inaczejbym swojem życiem pokierował, tęsknią starsi. Daremny żal, jeśli nie będzie on już przyczyną zmiany życia na lepsze. Wielu z nas, kochani Czytelnicy, może również żałować kiedyś minionych lat, jeśli tych nie użyjemy dla spełnienia celów szlachetnych, w pracy, w poszanowaniu zdrowia, życia.

Co to jest przyczyną braku troskliwości o zdrowie, przyczyną cierpień, różnych chorób? Brak wiadomości w tym kierunku? Tak, lecz częściowo tylko. Człowiek wtenczas dopiero należycie odczuje i zrozumie całą tragedję cierpienia, choroby, gdy ta już go opanuje. Wtenczas to dopiero pozna całą grozę bezsennych nocy spędzanych na łożu boleści! Główniejszą przyczyną braku pielęgnowania zdrowia, jest brak zastanowienia się, a zwłaszcza brak silnej woli.

Czy może ktoś rozsądny powiedzieć, że on wątpi, by alkohol tak niszczył zdrowie, jak o tem od młodości słyszał i często przekonał się na własne oczy? Lecz spodziewa się, że on tak daleko nie popadnie w nałóg, następnie zaś braknie mu już sił do walki ze złem, i powoli idzie posłuszny niewolnik ku własnej zgubie.

Powszechnie jest wiadomem, że czystość (fizyczna i duchowa) to zdrowie, że do dobrego zdrowia koniecznemi warunkami są słońce, powietrze świeże, suche mieszkanie, odpowiednie, ciepłe zimową porą ubranie, umiarkowanie w trybie życia, należyty sen, zgoda w otoczeniu, rodzinie, no i odpowiednie pożywienie.

Z drugiej strony nikt zaprzeczyć nie może, że brud nałogi, rozpusty, pijaństwo, nocne hulatyki, kłótnie, przesadne troski, długi i inne strapienia, to pewna droga do chorób, jakże często ciężkich, strasznych. Śmiech i litość zarazem opanowuje człowieka, gdy się patrzy np. na polskie dziewczątka, które by nóżka była malutka, zgrabna, męczą ją boleśnie w ciasnych bucikach. A o zdrowotności ubiorów zimowych, o sposobie odżywiania się, dla zachowania wysmukłości kształtów — lepiej nie wspominać.

Gdy dla dorosłych piecza o zdrowie powinna być tak ważną, jeszcze w wyższym stopniu dotyczy to zdrowia naszych dziatek. Dzieci zabiedowane w młodości, często w życiu całem pozostaną chuderlakami, ciężkim wyrzutem dla rodziców. A nie wzmocni dziecinnego zdrowia mleko zbierane na wirówkach, tak obecnie licznie stosowane po wioskach naszych, nadmierna i ciężka praca przy żarnówce, czy korbie od sieczkarni.

Zdrowie nasze, a szczególnie dziatek naszych, to własność Ojczyzny, to dar Stwórcy, którego niszczyć nam nie wolno, o którym zawsze pamiętać i który zawsze szanować jest naszym świętym i ważnym obowiązkiem.

Jan Pelczar.

MIŁOSZ.

Powieść historyczna.

W zagrodzie starego Bojmira ruch panował wielki, dzień to był uroczysty, dzień święty, bo w dniu tym miano obchodzić postrzyżyny najmłodszego syna Bojmirowego.

Stary Bojmir miał trzech synów: z tych jeden, imieniem Zaboj, był już mężem lat dojrzałych i miał żonę, młodszy Miłosz był dorosłym młodzieńcem, a najmłodsze pacholę kończyło właśnie lat siedm i w dniu dzisiejszym postrzydz je miano.

W dniu świętym nikt nie imał się roboty, niewiasty warzyły, piekły, nosiły i ustawiały na stołach nakrytych ręcznikami, jadło w misach i nieckach, w kadziach piwo szumiące i wonne miody, a ustawiano je nietylko w świetlicy, lecz i na dworze, w podwórku i na łączce pod drzewami.

Wtem u wrót coś się poruszyło. Psy nawpół dzikie, do wilków podobne, jęły naszczekiwać, ale krzyknął na nie Bojmir, do nóg im iść rozkazując.

Wjechał gość pierwszy. Siedział on na małym koniu, pokrytym sierścią zjeżoną. Przybyły był to kmieć już leciwy, a że w gościnę szedł, miał na sobie brunatną siermięgę, którą mu niewiasty siwymi pasami obszyły, na głowie miał kołpak z białem ptasiem piórem, na nogach skórznie, sznurami krasnymi przywiązane. Za pas włożył kamienny toporek, miecz mu wisiał u boku, a przez plecy przerzucony miał łuk i worek na strzały. Choć szedł w gościnę, był uzbrojony, bo w onych czasach nikt się bez broni z domu nie ruszał, gdyż od zagród do zagród bezdrożnymi lasami, polami i moczarami iść trzeba było, a po gajach i borach można było napotkać zwierza dzikiego lub włóczącego się nieprzyjaciela.

Nie dojeżdżając do wrót, gość zsiadł z konia, a gospodarz wyszedł naprzeciw niego.

— Pozdrowieni bądźcie dniem uroczystym! — mówił przybyły do gospodarza.

— Bądźcie mi pozdrowieni pod tą strzechą ojcze Ściborze — rzekł gospodarz, puszczając gościa przed sobą, a już czeladź podbiegła i konia zabrała.

Stary Bojmir wiódł gościa do świetlicy. Tu pod ścianą stał stół nakryty, na stole leżał chleb nadkrojony, przy nim nóż, obok na ławie stało wiadro z wodą, i drugie z miodem, a przy nich kubki i czerpaki.

Gdy gość wszedł do świetlicy, gospodarz ukroił chleb, rozłamał go z gościem, klasnął w dłonie, a na ten głos wybiegły z komory niewiasty, nalały kubki, i same się cofnęły.

Tymczasem coraz nowi schodzili się goście.

Niebawem w świetlicy duszno było; w środku izby gorzało święte ognisko domowe, napełniając całą świetlicę dymem, który wydobywał się szparami pułapu.

Gdy zeszli się już wszyscy, kogo się spodziewano, rozpoczął się obrzęd postrzyżyn.

Niedaleko zagrody stał stary, bogom poświęcony dąb. U stóp jego wytryskało święte źródło i leżał kamień, na którym składano objaty bogom.

Do tego dębu podeszli wszyscy. Przodem szli mężowie starzy, za nimi młodsi kmiecie, a osobną gromadą postępowały niewiasty i dziewczęta w bieli. Gdy już wszyscy stanęli pod dębem, żona Bojmira, niewiasta już leciwa, odziana w białe chusty, przywiodła jasnowłose chłopię, odziane w białą koszulę. Długie, od urodzenia niestrzyżone, płowe włosy, spadały mu na ramiona.

Matka, wiodąc dziecię przed ojca, płakała, gdyż od dnia tego przechodził chłopak z pod jej macierzyńskiej opieki pod dozór mężów. Dotąd bawił się na podwórku, czas spędzał z niewiastami, chadzał z niemi na grzyby do boru. Od jutra zacznie z ojcem barci doglądać, pomagać mu w pracy około roli.

Przywiedzione przez matkę chłopię do nóg ojcu padło. Ojciec podniósł pacholę — pokropił je wodą z świętego zdroju — ujął w ręce nożyce i odciął pierwszy jasny pierścień włosów z nad czoła.

Po nim podchodzili kolejno starsi kmiecie, każdy ujmował w ręce nożyce i nieco włosów podcinał, a każdy kładł dary dla nowopostrzyżonego.

Gdy włosy postrzygano, stary ślepiec, siedzący u stóp dębu z gęślą w ręku, zawiódł starą pieśń, pieśń co ją od dziadów i pradziadów przy takowym śpiewano obrzędzie. A gdy dziad ustawał, śpiewały dziewczęta, prosząc słońca: aby chłopcu jasną, złotą dolę zesłało; prosząc bogów: aby mu dali siłę, męstwo, szczęście, dolę, dostatek i długie życie.

Potem zebrano starannie ostrzyżone włosy — i pod kamień święty u stóp świętego zagrzebano je dębu.

Teraz dziewczęta uwiły z ziół wonnych wianek, który ojciec włożył pacholęciu na głowę, a stara niewiasta, wiedźmą zwana dlatego, że więcej od innych wiadomem jej było, przystąpiła do dziecka, kładła mu ręce na głowę, spluwała na bok, zioła spalała, czoło mu zmywała, a tak uroki i czary i nieszczęścia odpędzała.

Po odczynieniu czarów, stary Bojmir pokłonił się najstarszemu z gromady i prosił, aby chłopcu imię nadał.

— Niech chowa się na waszą cześć ojcze, na cześć naszej ziemi, niech miłuje wszystko, co zacne i niech się Czestmirem zowie, — rzekł starzec.

Na chwilę pieśni umilkły.

Wstał Bojmir stary, ujął syna za rękę i poprosił wszystkich na zgliszcza, gdzie od dziadów, pradziadów, składano popioły zmarłych ojców. Tam szli wszyscy oddać cześć duchom przodków i objaty im złożyć.

W pochodzie tym ojciec z synem szli na czele, a po nich, starsi i przedniejsi, pierwsze miejsce brali. Wszyscy nieśli miseczki z jadłem, kubki z napojem; napój ten i jadło mieli złożyć na grobach, jako objatę dla duchów ojców.

Po mężach szły niewiasty, zawodząc coraz to inne pieśni, a słudzy i parobki nieśli kołacze, chleb i mięso w nieckach, pieczone i warzone ryby i miód w plastrach.

Gdy zbliżono się do grobów, żalnikami zwanych, ustały żarty i swawole, ucichły pieśni.

Tylko stary ślepiec śpiewał pieśń cichą, pieśń, która duchy wzywała.

Lecz zaledwie usiedli na grobach, gdy między biesiadniki wpadł koniuch Bojmirowy. Siedząc oklep na koniu, trzymał się grzywy, popędzał rękami i krzyczał co mu tchu stało:

— Niemcy, Niemcy idą!

Popłoch stał się wielki, zawrzało jak w ulu. Niewiasty zawodzić zaczęły. Wśród tego ogólnego zamętu stary Bojmir wezwał koniucha do siebie i zapytał:

— Daleko Niemcy, widziałeś ich?

— Nie widziałem, przyniósł o nich wiadomość koniuch Ludka, co niósł złą wieść do Ściborowej zagrody.

— A gdzież są?

— Spalili osadę zdunów i ciągną przeciw Wiśle w głąb kraju.

— A siła ich być może?

— Nie wiem.

— Spieszże, niech inne koniuchy do dalszych osad wieść niosą.

Chłopak pognał co tchu.

— A teraz niewiasty i dzieci niech w bór idą i tam zły czas przepędzą — wiedźcie je stary Bojanie w to miejsce, kędy od dziadów chowały się niewiasty i starce nasze w złej godzinie.

— A jakże nas Bojan powiedzie, kiedy on ślepiec — szepnęła któraś z młodszych dziewcząt.

— Niewiasty słuchać mają rozkazów mężów — nie im to radzić, włos u was długi, ale rozum krótki; Bojan choć ślepiec, lepiej powiedzie niż widzący.

Zamilkła dziewka i z innymi stanęła do pochodu, przodem ruszył Bojan, z gęślą, mówiąc do wiodącego go chłopaka:

— Wiedź w bór, kędy trzy święte stoją dęby, tam w bród przejdziemy gniły strumień, a w borze znajdziemy uroczysko, do którego ścieżki zarosły.

Z niewiastami i dziećmi wysłano kilku parobków, aby było komu szałasy w borze sklecić i z łuku zwierzynę strzelać.

Gdy Bojan ruszył z swoją drużyną, Bojmir kazał jednemu z synów wydrapać się na najwyższe drzewo, z którego całą okolicę widać było i patrzeć, czy nie widać Niemców.

— Widzę, widzę — rzekł młody Zabój, siedząc na drzewie. — Dym unosi się z Ściborowej zagrody.

— Dolaż moja nieszczęśliwa, — wyjęknął stary Ścibor — przepadł cały dobytek, czy choć moi z życiem uszli?

— Nie czas biadać ojcze Ściborze, co dziś wam, jutro nam będzie — rzekł kmieć jakiś.

— Trzeba radzić, co robić.

— Do Bojmirowej zagrody nie dojadą prędzej, jak nad wieczorem, wróćcie ojcze i ratujcie, co można.

— A możeby im opór stawić?

— Nas tu nie wielu, a kto wie, jaka Niemców siła? I zagrody nie uratujem i życie stracim.

— Puśćmy ich lepiej, a tymczasem zbierzemy większą siłę i wracających napadniem.

— Zdrowa rada, ostańcie tutaj — rzekł stary Bojmir — ja wrócę do chaty i wyniosę, co można, a nie zdążę wrócić, to zapadnę gdzie koło zagrody i Niemców zliczę, potem tu przyjdę i uradzim, co robić. Wy tymczasem szlijcie wicie i zwołujcie lud na wiec, na uroczysko w borze, kędy niewiasty są skryte.

Odszedł stary Bojmir, a Ścibor zwołał chłopaków, kazał im z dębu świętego zerwać wicie, na niedalekiej łące dopaść koni i nieść wieść po zagrodach, aby wszyscy ojcowie na wiec, na uroczysko się zbierali.

Bojmir nie poszedł sam, przy nim biegł Czestmir mały, a za nim szli Zabój, Miłosz i parobków kilku.

Gdy doszli do zagrody, cicho jeszcze było, wróg snać był daleko.

— Ty Zaboju odziej się w siermięgę szarą, aby cię Niemcy nie dojrzeli, weź chleba kawał i wyjdź na drzewo, przesiedzisz tam cały czas między gałęziami i patrz dobrze, jaka siła Niemców. Ja z Miłoszem tymczasem pochowam, co lepsze i sam się ukryję; a gdy ujrzysz zdala Niemców, huknij na nas głosem żbika.

Raźno zwijano się w chacie. — Koło tynu leżał stos chrustu, pod chrustem była ukryta szyja do lochu wiodąca — do lochu tego zrzucano, co było można. Gdy Bojmir znosił do jamy dobytek, nie zauważył, że z za płotu wypełznął rudy jakiś człowiek i widział, że Bojmir wraz z małym Czestmirem skryli się w jamie. Wtem Zabój zakrzyczał żbikiem z drzewa, a na głos ten czeladź Bojmirowa rozprószyła się i znikła — a i Miłosz przepadł jak pod ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Precz z oszczędnością, pieniądz w ruch!

Byłem w mieście na jarmarku, spotkałem gospodarza zamożnego, obutego w dziurawe buty, pytam go dlaczego sobie nie kupi butów, ino chodzi w podartycn butach. Odpowiedział mi, że teraz wszyscy oszczędzają i do oszczędności nawołują, więc on też oszczędza i butów nowych nie kupuje, lecz stare łata jak może, i choć dziurawe, ale go nie wstyd, bo teraz trzeba na wszystkim oszczędzać.

Idę dalej, gdzie szewcy rozwiesili na żerdkach, na rynku, rozmaite obuwie, ale niema przy nich żadnego kupującego. Spotkałem znajomego szewca, majstra, żali się, że już południe, a jeszcze przy jego obuwiu nikogo nie było, a w jarmark w zeszłym tygodniu sprzedał zaledwie jedną parę butów i wskutek tego musiał ostatniego czeladnika wydalić z roboty, bo niema odbytu na obuwie.

Poszedłem na Mały Rynek, gdzie kobiety wiejskie sprzedają jaja i nabiał. Pełny rynek kobiet, aż ciasno, ale nikt nie kupuje, więc ten towar spadł w cenie, bo i tutaj jedni nie kupują, bo nie mają zaco, a więc oszczędność przymusowa, drudzy nie kupują, bo oszczędzają, aby złożyć do kasy oszczędności, oszczędzone pieniądze. A Kasy oszczędności pomimo kryzysu gospodarczego wykazują wzrost wkładek. Naco, poco ten grosz dusić w Kasach oszczędności, kiedy on potrzebny do handlu, gospodarstwa i przemysłu. Na oszczędzaniu grosza tracimy wszyscy, bo upada handel, rzemiosło, rolnictwo i wielkiemu przemysłowi daje się oszczędność we znaki, bo niema odbytu na swoje wyroby. Aby położyć kres kryzysowi gospodarczemu, powinno całe społeczeństwo wytoczyć walkę oszczędzaniu i duszeniu grosza po Kasach oszczędności, a dzisiaj powinno iść hasło: „Precz z oszczędnością, pieniądz w ruch!“ Niech się ożywi handel, niech się podniesie rzemiosło, rolnictwo i wielki przemysł, aby zniknęła z kraju bieda i bezrobocie.

Wojciech Małocha.



Gdy rozkwitną bzy...

A gdy czarowne rozkwitną bzy
I słońcem błyśnie wyśniony maj,
Wtedy ja pójdę i pójdziesz ty
W czarowny, wonny, kwiecisty gaj!...

Tam tyle czaru wokoło nas!...
Skowronek piosnkę zanuci nam...
I w taki piękny, wiosenny czas,
Że ciebie kocham, wyznam ci tam!

Wtedy ty dasz mi usteczka twe,
Rączki zarzucisz na szyję mi,
A ja cię wezmę w ramiona swe —
Powiedz, czy dobrze tak będzie ci?...

I będziem kwiatów miłością żyć,
Wolni, jak orły, co w chmury mkną,
O jednem marzyć będziem i śnić...
Ja będę twojem — ty będziesz mą!

I nikt rozdzielić nie zdoła nas,
Ni z serca wydrzeć miłości skry; —
A więc, pójdziemy w tak piękny czas,
Kiedy rozkwitną czarowne bzy!...

Henryk Bilka.



Mamo!

(Z cyklu: „Dzisiejsi ludzie").

I.

Powróciła z fabryki zła, jak jędza... Z piorunnym hałasem otworzyła drzwi od jedynego, zamieszkiwanego pokoju w suterynach i weszła do środka.

Był to jej pokój... Pogrążony wiecznie w szarym mroku, zimny, jak cholera, a po odrapanych z wapna ścianach spływała strumieniami wstrętna wilgoć... Usiadła na małym, wydartym stołeczku i podparłszy ciężką z przepracowania głowę na kościstej, chudej ręce... zaczęła dumać...

— Życie? Ot i co takie życie warta, psu na budę! Nacharujesz się przy tych maszyniskach, jak szkapa, najesz prochu i oliwy, zeżresz wszystko zdrowie twoje za kilka marnych, głupich groszy, a... to wszystko dla tego będzia! — tu spojrzała wzrokiem gada w stronę łóżeczka, co stało w rogu pokoju, gdzie wśród brudnych jakichś szmat spoczywała, zażywając rozkosznego, błogiego snu mała szczupła jasnowłosa dziewczynka. Utkwiła w dziecku dziki wzrok i jeszcze z większą wściekłością poczęła go wyładowywać:

— O patrzcie! Tu człowiek ledwie dyszy, a taki się w najlepsze wyleguje! Poczekaj ty djable mały, ja ci tu dam! Zaraz, czekaj, ja tu na ciebie będę robić, a ty śpisz sobie, jak hrabianka, niecnoto jedna! Zdjęła wiszący ze ściany pasek i zbliżyła się do łóżeczka.

— Wstawaj małpo! — rykła nieswoim głosem.

Dziewczynka się przebudziła. Podniosła złotą głowinę z kupy brudnych szmat i błękitnemi oczkami, rozszerzonemi ze strachu źrenicami patrzała na drżącą w febrze gniewu kobietę... Nim jednak zdołała sobie uprzytomnić, co się dzieje, ciosy poczęły padać na chude, kościste, zgryzione przez robactwo plecy małej... Ze słabych, gruźliczych piersi dziecięcia wydostał się tylko jeden święty, posiadający tajemniczą własność wyraz:

— Mamo! Mamo! Mamo!...

— Cicho- Bo cię tu zakatrupię dzisiaj! Co za „mamo!" Kto ci jest matką znajdo jedna! A do roboty nie łaska córko psia? Wstawaj mi już! A już powiadam, bo cię żywą nie puszczę! Wstawaj! Słyszysz?

Maleństwo, tonące w swoich własnych gorących łezkach, ostatkiem sił spuściło się z łóżka na ziemię...

— Masz tu pieniądze, pójdziesz zaraz i szybko i przyniesiesz litr „czystej", takiej, jak zawsze nosisz i jakeś wczoraj przyniosła! Ale już w tej chwili!!

Chciała krzyknąć: „Mamo... ja głodna!" ale nie miała czasu, bo silną, kościstą dłonią matki została wypchnięta na ulicę.

Właśnie na świecie słońce zachodziło. To złote słońce, do którego wzdychała zawsze mała, biedna, jasnowłosa Jagienka, a które jej nigdy w życiu nie świeciło.

Zachodziło słońce i rzucało czerwono-złote plamy na szare kamienice, na reklamowe słupy, na wysokie gazowe latarnie, na zaśmiecony bruk ulicy... Zachodziło słońce i na złotą główkę małej, mizernej, zapłakanej dziewczynki rzuciło... może już po raz ostatni w jej nieszczęśliwem życiu swój cudowny blask ukojenia... Że przystanęła nagle i mimowoli się zamyśliła:

— Więc gdzie ja idę? Do knajpy po „czystą", jak to moja mama ją nazywa... Więc przyniosę i co? Znowu mama się... i znowu będzie mnie biła... Ach, Boże, Boże! Jakam ja nieszczęśliwa! Nic tu dla mnie nie ma... Nic... Inne mamusie tak gorąco kochają swe dzieci, a ja nic nie jestem kochana, a tylko mnie mama bije...

Szła naprzód, a potem znowu się namyśliła:

— A gdybym ja miała tatusia? Możeby mi było lepiej, ale nie mam tatka, jak inne dziewczęta mają.

Ponure myśli poczęły jej teraz nurtować po głowie. Poczęła myśleć nad tem, co robić... Czy iść rzeczywiście i spełnić życzenie matki, niedobrej matki. Czy też już może nie wrócić do domu więcej? Ale dokąd pójdzie? Gdzie?

W małej rączce ściskała silnie złociaki, a w główce nurtowały coraz to nowe myśli i coraz to okropniejsze. Była już przed cuchnącą alkoholem knajpą...

— Nie! Mimo wszystko trza słuchać! Przecie matka! Cóż, że zła? Boże, ile to złych matek na świecie!!! I ile takich, jak ona nieszczęśliwych sierot!!!

Przełamała się i weszła do środka...

II.

W szarym pokoiku podmiejskich suteren mrugała słabo mała naftowa lampka... Nie było w nim nikogo... W kącie tylko, między dwoma ścianami, pająk, siedząc na olbrzymiej pajęczynie, wysysał gorącą posokę z dobitej przed chwilą swej ofiary — muchy.

Przez słabo oświecone zaułki ulic, w stronę mostu rozpiętego nad szumiącą smętnie błękitną Wisłą szła ubrana w jakieś nędzne łachmany niewiasta, a przed nią popychane szturchańcami kroczyło, zataczając się od czasu do czasu ze słabości, maleńkie dziewczątko, owoc wstrętnego grzechu matki-pijanicy.

III.

Na drugi dzień gazety miejscowe podawały następującą notatkę do publicznej wiadomości: „Zwyrodniała matka. Wczoraj na moście na Wiśle aresztowano zwyrodniałą kobietę, nazwiskiem Aniela Wawrzyniec, która pchnęła z mostu do Wisły swoją ośmioletnią córeczkę... Dziecko wydostali z wody flisacy, ale niestety już martwe. Flisacy zeznali, że słyszeli rozpaczliwy głos z mostu: „Mamo! Mamo! Mamusiu!!! Widocznie dziecko walczyło ostatkiem sił ze swoją... matką".

Niestety, publiczność czytającą dzienniki, notatka ta bynajmniej nie wzruszyła! Phi! Takie rzeczy codziennie prawie się zdarzają!

— — — — — — — — — — — —

Wszak świat dzisiejszy zabiegł i utkwił na pochyłości, więc niema się czemu dziwić, że tam... codziennie się zdarza..., że jakaś kobieta... jest przecież podlejszą od zwykłej, dajmy na to suki...

Czy sądzimy za ostro?

Nie!

Wszak tutaj niema na usprawiedliwienie nic, no... nic!

Bo są różne tragedje w ludzkiem życiu! O są! Jest ich bardzo dużo! Bardzo dużo nawet!

...Jednak... matka... zawsze przecież nie coś innego... jeno matka!!!

Roman M. Friedrich.

Cudownie ocalony.



Po srogiej zimie nadeszła wreszcie upragniona wiosna. Trawki na łanach i polach zaczęły się zielenić, a tu i ówdzie wystrzelał barwny kwiat, kąpiąc się w jasnych promieniach słońca i wdychając swemi listkami ciepłe, ożywcze powiewy łagodnego wietrzyka.

Rażeni z wiosną ożyło i gospodarstwo Jacka Ślimaka, gdyż wszyscy przygotowywali się do wiosennych robót w polu, które zaraz po obeschnięciu pola trzeba było rozpocząć. Sam Jacek naprawiał narzędzia gospodarcze, Magdusia, żona jego, przygotowywała w ogrodzie grządki pod kwiaty i warzywa, a stary dziaduś niemal dzień cały przebywał w pasiece, podkarmiając pszczółki i oczyszczając ule z zimowych nieczystości. O małym Stasiu, synu Jacków, nikt nie myślał; bawiło się małe chłopię samo koło domu, biegało to, piszczało, skakało, ot jak dziecko, pozostawione bez opieki.

Wkońcu jednak sprzykrzyła się Stasiowi jednostajność zajęcia. Obok leżący las wabił go ku sobie swym urokiem, wabiły go ptaszki, wyśpiewujące przecudne melodje w tym lesie, wabiły kwiatki, ukazujące się gęsto na polankach leśnych i w miejscach wystawionych na działanie promieni słonecznych, a zacienionych od wichrów. Staś skierował więc swe kroki ku owemu cudownemu lasowi, a dostawszy się tam, biegł od drzewa do drzewa, od polanki do polanki, zbierając różnobarwne kwiecie. A gdy nazbierał ich już pęki całe, układał swą zdobycz pod drzewem, i znów biegł dalej, aby nowego kwiecia nazbierać.

Jak to długo trwało, nie wiedział ani Jaś, ani jego rodzice, zajęci gorliwie pracą przy domu. Spostrzegli oni nieobecność syna, kiedy po pięknej przedpołudniowej pogodzie rozszalała się w samo południe niebywała burza. Najniespodziewaniej na zachodzie ukazały się czarne chmury, zerwał się szalony wicher i deszcz lunął, jak z cebra. Pouciekali wszyscy od pracy do izby, brakło tylko Stasia. Nieobecnością jego nie trwożono się jednak bardzo, gdyż przypuszczano, że chłopiec zatrzymał się gdzieś u sąsiadów i gdy tylko burza się uspokoi, a deszcz przestanie padać, powróci do domu. Ale gdy niebo się uspokoiło i deszcz przestał padać, a Stasia nie było widać, zaniepokoili się rodzice o niego. Pobiegł Jacek w jeden koniec wsi, pobiegła Magdusia w drugi, pytali i szukali, ale nigdzie Stasia nie było i nikt go przez cały dzień nie widział. Trwoga opanowała ich serca, lecz nie wiedzieli, co mają czynić.

Powlókł się na poszukiwania i dziaduś stary. Ten miał większe szczęście, gdyż nieopodal domu napotkał leśnika, który powiedział mu, iż widział Stasia może ze dwie godziny przed burzą, jak biegł w kierunku lasu, wesoło podskakując. Nie ulegało więc wątpliwości, że Staś zabłąkał się gdzieś w lesie i teraz zziębnięty, przemokły i głodny błąka się po nim, nie wiedząc, w którą stronę się udać.

Nie wiedział i stary dziaduś, w którym kierunku iść mu wypada na poszukiwanie, ale przeżegnał się znakiem krzyża świętego, westchnął do Boga i zapuścił się w las ciemny, ufając w pomoc Bożą przy odnalezienu zguby.

W lesie widoczne były na każdym kroku straszne skutki burzy; wszędzie leżały poobrywane gałęzie drzew, a nawet tu i ówdzie całe drzewa pokładły się pod naporem szalonego wichru. Truchlało serce dziadka o los ukochanego wnuka, bo jedna taka gałąź, spadłszy na małą główkę dziecięcia, mogła je bez trudności życia pozbawić, nie mówiąc już o drzewie, które, waląc się mogłoby je było zmiażdżyć zupełnie.

Szedł więc starowina w trwodze wielkiej, nawołując co chwila w nadziei, że może gdzieś Staś siedzi pod jakiem drzewem i czeka z niecierpliwością na

pomoc jakąkolwiek. Ale czas dłuższy wołanie jego pozostawało bez skutku. Nareszcie po godzinnem może wałęsaniu się jego po lesie usłyszał słaby głos dziecięcia:

— Dziadusiu! tutaj jestem!

Rozglądnął się starowina, wytężył słuch, aby rozpoznać, skąd głos pochodzi i zapytał:

— Gdzie jesteś Stasiu!

— Tutaj, dziadusiu, tutaj, pod gałęziami!

Stary rozglądnął się dokładniej i zobaczył rzeczywiście olbrzymie drzewo, wyrwane z korzeniami i powalone na ziemi, a wśród jego gałęzi całego i zdrowego Stasia.

— A wyłaźże, bachorze! — zawołał dziadek.

— Kiej nie mogę, dziadusiu, bo mnie gałązki nie puszczają.

Przekonał się dziadek, że rzeczywiście tak jest, jak chłopię mówi. Olbrzym, upadając na ziemię, zwalił się tak szczęśliwie, że ani jedna gałązka Stasia nie drasnęła, ale konary drzewa otoczyły go sobą tak, że w żaden sposób z pośród nich wydobyć się nie mógł. Trzeba było dobrej godziny pracy starego dziadka, aby wnuka z tego więzienia wydobyć, ale choć pokrwawił dobrze przy pracy tej ręce, wydobył go i poprowadził ku domowi, dziękując Bogu za cudowne ocalenie dziecka.



Przysła zwiesna, taka miła i radosna, jak ta nieprzechodzona jesce panienka, której uśmiech podobny jest do jasnego promycka słońca, a która gdy się do grzysnego cłeka zblizy, to robi go lepsem i weselsem na tej ziemi. Ale tak, jak ładnych wiosen coraz mniej na świecie, tak i takich jasnych dzieusek coraz trudniej spotkać. Nie tak to dawniej bywało, nie tak, choćby jesce nie tak dawno, bo przecie pamięć o tych casach do dziś dnia całkiem nie zaginęła. Dziś ino się taka pliska ulągnie, to juz o nicem inksem nie myśli, ino o zeniacce i wszyćkie swoje siły na to uzywa, aby se jakiego śturkaca upolować. I to tak na ocach całego świata. Dawniej tak nie było. Co prawda to od stworzenia świata juz tak było, ze kuzda dziopa ciągła do chłopaka i jaz ją coś porywało, jak go nie miała, ale wszyćko robiły to w skrytości tak, ze nic nikt o te mnie wiedział, a nawet jak się ludzie dowiedzieli, to juz było zapóźno i trzeba było krzciny robić. Ale był porządek i statecność w świecie. Latego tez tak moja prababka, jak i babka, jak i mamusia moja potrafiły swojego panieństwa utrzydz jaz do samej śmierci i zadna się na zeniackę nie uchciwiła tembardziej, ze zadnej z nich nikt na cas dłuzsy nie kcioł.

Teraz, powiadam, inacej jest nie ino u nas w Psiej Wólce, ale zdaje mi się, ze na całym świecie. Przynajmniej u nas w Psiej Wólce po trzydziestce to niema ani jednej panienki, bo wszyćkie dzieuchy przed trzydizestką się powydawały, a te co się jesce nie wydały, to się ino chwalą, ze są panienkami, aby prędzej jakiego śturkaca złapać, ale nikt im przecie, kto ma głowę na karku, nie wierzy.

Przysła więc zwiesna, przysła, ale z nią przybyło cłekowi i charówki rozmaitej, bo trza i owies posadzić i zimniacki posiać, a do tego trzebaby dziesięciu ręców ,a nie pary gicali, jakie cłekowi Poniezus do kadłuba przylepił. Markotno się cłowiekowi robi, ze sam musi wszyćkie roboty spychać i z nikogo ni ma najmniejsego wyręcenia.

To moje strapienie zuźreli gróbarka w zesłą niedzielę i pytają się, cego się smucę.

Opedziołem jem, a wtedy gróbarka tak prawią:

— Biednyś ty, Maciuś, biedny, boś sam, jako ten palec na świecie. Radzę ci więc, ozeń się, a będzies miał pomoc i wyręcenie we wszyćkiem.

— Otóz to właśnie — ja na to. — Dobra rada, ale nie całkiem. Dobrzeby się było obzenić, aby mieć wyręcenie, ale tylko w robocie. A przecie wiadomo, ze cłek zeniaty ma więcej wyręcenia przez babę w jedzeniu, anizeli w robocie i wtedy nie ino na siebie, ale na babę trza charować.

— Słuśnie padas — gróbarka na to — ale baba, choćby najleniwsa, to jesce tyle urobi, ze jej na swoje jedzenie wystarcy, a jesce casem to i tobie w robocie pomoze.

— Ha, moze być — myślę se — nie próbowałem, to z praktyki nie wiem. Trzebaby więc popróbować.

Jak to wszyćkiem wiadomo, w całej Psiej Wólce niema ani jednej panienki, któraby juz nie ślubowała wiary małżeńskiej albo w kościele, albo za łujkową stodołą, a Kaśka Myrdalonka juz jest trochę przypleśniała ze starości, przeto postanowiłem puścić się dalej w świat ze sukaniem. Pojechałem więc do Zatraconego Sioła, do wójta, i pedziołem, o cem i za cem. Wójt, cłek uściwy, wysłał policjanta, coby obębnił po wsi, jak i co. W trzy pacirze przysło do wójta trzy dziopy i zaraz jęły się mi przymilać. Takie wam to zmyślne było, jak z obrazka.

— Hej — myślę se — zeby to tak jegomość ze wszyćkiemi trzema ślub dali, toby było fajno. Ale gadajże z nasem jegomością, kiedy to cłek uparty. Trzeba się więc było obejść smakiem, zacąłem więc pytać, co która z nich umie.

— Ja — powiada ta, której na imię było Sztefcia — umie tak hulać, jak ten wiatr halny po tatrzańskich scytach.

— A ja — prawi druga, Józia — umię tak śpiwać, ze ani Kiepura w klatce ładniej nie potrafi.

— A ja — powiada trzecia — umię się stroić tak pięknie, ze wyglądam zawse, jak kwiat najpiękniejsy. A zreśtą i latego chłopa mi potrza, bo ja jestem panienka juz od miesiąca, a one dopiero od tygodnia, nalezy mi się więc po starsieństwie piersieństwo.

— A pracować zadna nie umi? — pytam ja.

— Te, co pracować umią — rzekł na to policyjon — są teraz w robocie i za chłopakami latać ni mają casu. Taką zreśtą sam chłopak znajdzie i do łontarza ją powiedzie, bo wie, ze śniej będzie miał pociechę.

— Acha to tak — powiedziałem se, i wróciłem do Psiej Wólki bez baby.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Bośnia II.

Turcy sarajewscy, zresztą jak wszyscy Turcy, wyznają religję mahometańską. Jest to może pod względem zewnętrznym najsilniejsza religja, to znaczy, że wszystkie ich obchody religijne mają formę jakiegoś zapamiętania, która prawdopodobnie sprawia, iż wśród mahometan nie spotyka się ludzi oziębłych. Może najbardziej przywiązanymi do islamu są właśnie poturczeni Słowianie, których wielka liczba mieszka tak w Sarajewie, jak i w całej Bośni.

Kiedy południe zwiastują strzałem armatnim, muzeinowie z 99 minaretów wzywają doniosłym, przeciągłym głosem na cztery strony świata do modlitwy, ustaje ruch, urywa się zaczęta praca i gromadnie spieszą wszyscy na ablucję do fontan i do meczetów na modlitwę.

Ponadto mahometan bałkańskich jedno uczucie jeszcze jednoczy ze sobą, a jest niem obojętność dla Zachodu. To, co się dzieje na lewym brzegu Dunaju, mało ich obchodzi i zaciekawia, jest im obce, zazwyczaj niezrozumiałe, oni zaś są i czują się Wschodem.

Wśród małych domków, bielących się zdaleka, pokrytych gontowemi dachami, o oknach zakratowanych drewnianemi prętami i zasłoniętych z wewnątrz białemi firankami, znajdują się i większe, różniące się raczej rozmiarami niż kształtem od mieszkań pospólstwa. Są to siedziby begów, którzy są czemś podobnem do dawnej naszej szlachty, a nawet mają wiele z nią cech wspólnych. Nic w tem dziwnego, bo rodziny begów, to po większej części potomstwo dawnej bośniackiej zwierzchniczej warstwy, która przed czterystu laty przyjęła islam, sturczyła się, przesiąkła nowemi pojęciami, ale w mowie, postawie, w swej naturze i skłonnościach została, czem była — słowiańską. Wyobraźmy sobie, czemby być mogła nasza drobna i średnia szlachta bez chrześcijaństwa, a co za tem idzie, bez wpływu i wychowania kobiet, a będziemy mieli obraz tej muzułmańskiej szlachetczyzny.



Mieszkanie wewnętrzne bega serbskiego.

Za czasów świetności zadaniem ich i zajęciem było sprawowanie rządów, nadewszystko zaś wojenne rzemiosło, podstawą materjalnego bytu, natomiast daniny i dziesięciny, płacone przez chrześcijańskich chłopów, na ich włościach osiadłych i odrabiających coś w rodzaju dawnej pańszczyzny, Ze zmianą stosunków znaczenie ich zmalało, podupadli i zubożeli. To też dziś ruina zagląda każdą szparą do ich domów, zajmuje w posiadanie resztki dawnych splendorów i wspomnień.



Moszeja Ali-Paszy w Sarajewie.

W mieście, w którem przez tyle wieków półksiężyc władał, nie masz i być nie może innych pomników przeszłości, prócz meczetów, grobowców, zamków, a także murów warownych. — Z meczetów sarajewskich kilka zaledwie zasługuje na wzmiankę. Niewielka dżiamia Alego Paszy z ciosowego kamienia jest bezwątpienia najpiękniejszych kształtów i najbardziej dobranych wymiarów; odnowiona przed

trzydziestu laty nosi wyraźny ślad zachodnich już upodobań w ornamentacji wewnętrznej, w uproszczonym rysunku, w bladawych barwach pobożnych napisów i arabesków, które jej starczą za jedyną ozdobę.



Typy żyda i żydówki z Sarajewa.

Powiadają, że za karę, iż żydzi zamordowali Pana Jezusa, rozprószył ich Pan Bóg po całym świecie, aby się tułali, nie mając własnej ojczyzny dla siebie. Gdyby to była nawet kara, to w każdym razie niewielka, gdyż żydzi czują się wszędzie dobrze i przeważnie nieźle im się powodzi. Niema niemal miasta na całym świecie, aby nie było w niem żydów, a gdzie są, tam opanowali handel, ciągnąc z niego znakomite zyski. Nie brak ich też i w Sarajewie. Do Polski, jak wiadomo, przybyli z Niemiec, prześladowani tam i wypędzani; u nas znaleźli gościnę i przytułek. Gdyby mieli poczucie swej godności, byliby porzucili niemiecką mowę, a posługiwali się tylko polską, a tymczasem oni, jedząc chleb polski, zachowali język swych prześladowców i w większości po dziś dzień go używają. Coś podobnego jest i w Bośni. Tam przybyli żydzi z półwyspu pirenejskiego, wypędzeni stamtąd, i tak, jak nasi żydzi, zachowali dotąd język hiszpański, a nawet żydów, mówiących po niemiecku nienawidzą.

Na obok zamieszczonym obrazku podajemy podobizny żyda i żydówki z Sarajewa. Pierwszy obrazek przedstawia wnętrze domu bega tureckiego, zaś drugi piękną moszeję Ali-Paszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

VII.

Opowiadanie hrabianki Marty.

Siedm minut przed jedynastą — oczy śpiącej poczęły nabierać życia. Zadrgały najpierw żalem, poczem bystro spojrzały przed siebie. Ujrzawszy lekarza, rozjaśniły się radośnie.

— O, Stachu! Stachu! — szepnęła — takam szczęśliwa, że ciebie na dzień dobry widzę.

— I ja — odrzekł skromnie. — Dzisiejsza noc zadecydowała o twojem życiu. Zaraz Marto bliżej ci wytłumaczę — pospieszył z odpowiedzią, widząc jej chęć zadania podobnego pytania. Teraz proszę odpocząć po męczącym śnie.

— Nie męczy on mię. Nocy tej, nawet w snach byłam szczęśliwa. Stachu! miłość twoja i na duszę mą podziałała. Nie umię ci bliżej określić, ale żyłam w jakiejś szczęśliwej krainie tak, że niemal żal mi było powracać do rzeczywistości.

Mówiła to szeptem, pozwalając sobie na poufałość. Wiedziała, że sanitarjuszki nie rozumiały polskiego języka.

— Widziałem to z drgnienia twoich ócz — potwierdził.

— Nie sądź jednak źle moich słów. Ja sama ze szczęściem cię witałam, tylko dusza żyjąca od szeregu dni przez 12 godzin mojego snu w mrocznych krainach, zaznawszy poraz pierwszy szczęścia, chciała jak najdłużej śnić. Ja cię, Stachu, kocham. Mało kocham — głębi uczucia nie umię ci wytłumaczyć dzisiaj.

Ucałował jej ręce w odpowiedzi.

— Pragnąłbym jednak przystąpić do wyjaśnienia poprzednich słów. Czy jednak Marto nie zataisz nic przedemną? Od prawdziwości i szczerości odpowiedzi zależy twój ratunek. Pamiętasz, gdy w pierwszym dniu zadałem ci pytanie, czy masz siostrę? I dzisiaj pewne dziwne zjawiska zmuszają mię do powtórzenia podobnego pytania.

— Widzisz, znowu przeczysz — ciągnął dalej, widząc jej ruch głowy.

— Nie kłamię, Stachu, nie miałam siostry, a przynajmniej tak we mnie wmówiono.

— Już się waha — przyszło mu na myśl.

Podsunął jej zatem dwie fotografje, znalezione w medaljonie utopionej.

— A to kto? — proszę jednak szczerze mówić. — O ile, Marto, pragniesz żyć, to mów, na Boga, prawdę. Ja cię chcę ratować — ty mi więc dopomóż. Cóż oznacza ta notatka na odwrotnej stronie?

— Gdzieś to, Stachu, znalazł — zapytała niezmiernie zdziwiona? — Te fotografje były tylko w dwóch egzemplarzach sporządzone. Jeden znajdował się w medaljonie Róży, drugi w moim.

— Później ci wyjaśnię. Teraz proszę mi wytłumaczyć kogo przedstawia druga fotografja. Jedna wiem, ciebie — ale druga?

— Stachu — prawdę ci mówię — nie wiem kogo. Dla mnie ta istota była więcej niż siostrą. Czułam się z nią bardziej związana niż węzłem rodzinnym, bez jej dłuższego widoku — nie rozumiałam życia. Ale czem ona naprawdę dla mnie była, nie potrafię ci wyjaśnić. Mama bowiem z całą stanowczością twierdziła, że ona była dla mnie zupełnie obcą. Kiedy zaś ojca pytałam, zbywał mię milczeniem. Ja dzisiaj sama nie wiem, co mam o wszystkiem sądzić. Tak moje jak i jej życie było dla nas obydwóch zagadką, której nikt nie umiał, lub nie chciał nam wytłumaczyć.

— Któż to jest więc, Marto?

— Nazywała się Róża Malczykówna.

— Małczykówna — zdumiał się, przypominając sobie list wieśniaka z powiatu nowosądeckiego. — Gdzież się urodziła?

— I tego nie wiem. Pamiętam jednak, iż od maleńkich dzieci chowałyśmy się razem, uczyłyśmy wspólnie i uważały za siostry. Skoro podrosłam, rodzice rozdzielili nas. Matka oświadczyła, że to zupełnie obca dla mnie istota, sierota bez ojca i matki.



Wyciągnąwszy ręce, uchwyciła go za szyję.

Ją wysłano do pensjonatu w Debreczynie, a mnie uczono w domu. Długo nie mogłam sobie bez niej miejsca znaleźć. Z tego powodu nawet kilka razy chorowałam, a uspokajałam się dopiero, gdy na moje życzenie sprowadzano ją. Skoro odjeżdżała do pensjonatu, musiano mi zawsze przyrzec, że niedługo ją zobaczę.

— Czyś ją tak bardzo, Marto, kochała? — zadał pytanie.

— Nie — nie mogę tego powiedzieć. Były chwile, że jej poprostu nienawidziłam, a jednak nie mogłam dłużej żyć bez jej widoku. Podczas gdy ona była wesołego usposobienia, ja od małego dziecka byłam smutną. Gdyśmy podrosły, rodzice nas rozdzielili. Jak z fotografji możesz osądzić, byłyśmy do siebie nietylko podobne, wprost takie same. Różniły nas jedynie charaktery. Ona psotliwa, dokuczająca mi na każdym kroku, szatańsko wesoła, dumna, odważna, nieprzystępna była od dziecka. Ja natomiast przy każdej okazji płakałam, wszystkiego się lękałam i nikt i nic nie zdołało na moją twarz uśmiechu wywołać. Od samej małości odczuwałam, jakoby wciąż mi czegoś brakowało — jakbym tylko połowę duszy miała, a druga w niej się mieściła. Stąd to przywiązanie. Gdy ona znajdowała się przy mnie, byłam zupełnie spokojna, gdy jej brakowało, nie zdawałam sobie sprawy, czy żyję. Podobnie i z nią się działo. Dlatego też nie rozłączałyśmy się nigdy w dzieciństwie. Aż dopiero później losy nas rozdzieliły. — Najważniejsze to, że skoro ona chorowała i mnie niemoc powalała — gdy ona się zraniła i ja jej boleść odczuwałam i przeciwnie; ona jednak w mniejszym stopniu. Ja ci, Stachu, nie jestem w stanie bliżej tych łączności między nami wytłumaczyć. Nie znam zagadki naszego życia.

— A to co oznacza? — zapytał zkolei, podając jej połowę sygnetu.

— Skąd to, Stachu, masz? Przeraziła się tym razem. Wszak ta połowa pierścienia była w jej tylko posiadaniu.

— Później ci, Marto, wyjaśnię. Teraz proszę mi wytłumaczyć, co oznaczają owe litery?

— To już fantazja jej — odrzekła.

— Kiedy nas uświadomiono, że nie jesteśmy siostrami, ona zaciekawiona tajemnicą, kryjącą nasze urodzenie, nieraz próbowała rozwiązać zagadkę. Na wszystkie strony szukała, badała, wkońcu niezniechęcona, wpadła na taki pomysł. Poleciła jubilerowi zrobić sygnet rodzinny i wyryć na nim owe zagadkowe słowa, a następnie przepołowić go. Dając mi jedną część, oświadczyła, śmiejąc się: „Niech się inni trudzą nad tem po naszej śmierci. Nie wątpię, iż spadkobierców zaintryguje i zachęci do zbadania źródła“. Wogóle miała ona niewyczerpaną fantazję.

— Wiem o tem — odparł Brutanek. — W dowód czego okażę ci jeszcze jedną niespodziankę.

Podał odrysowane zagadkowe znaki, które znalazł wytatuowane nad blizną utopionej w Myślenicach.

Zobaczywszy je, krzyknęła przeraźliwie, aż obecne sanitarjuszki pobiegły z pomocą.

— Ona nie żyje! Nie żyje! — wypowiedziała rozpaczliwie.

Lekarz przeraził się swojego nierozważnego kroku, oddalił sanitarjuszki i począł ją uspokajać.

— Marto, nie trwóż się, odrysowałem to z twojej piersi, badając cię wczoraj, gdy spałaś.

— Naprawdę? — poczynała się uspokajać. — Ale nie, nie wierzę — nie mogę wierzyć. Stachu, skąd masz więc owę połowę sygnetu i fotografję? Żywa, nigdyby ci ich nie oddała.

— Ona nie żyje — poczęła na nowo zawodzić. — Proszę spojrzeć — odsunęła szufladę nocnej szafki i wyjęła dwa aksamitne etui.

Otwarłszy jeden, podała Brutankowi taki sam medaljon, w którym znalazł identyczne fotografje z napisami. W drugiem znajdowała się dolna część sygnetu.

— Widzisz, Stachu, obie posiadamy te same przedmioty. Powtórzenie zagadki z pierścienia znajduje się na mojej piersi. Ona ją tam wykłuła szpilką — radując się, iż sprawia mi cierpienie tatuowaniem. Była czasami i okrutną. Taką samą zagadkę i na swojej piersi wykłuła, twierdząc, iż w naszych bliznach tkwi rozwiązanie tejże.

— Tak, w bliznach — powiedział lekarz bezwiednie, zajęty myślami.

Nie zważając na jego słowa, ciągnęła dalej:

— Fotografje sporządziłyśmy w Paryżu i na pamiątkę włożyłyśmy do medaljonów. Musi pan bowiem wiedzieć, iż mając lat siedmnaście, uciekła z pensjonatu i poświęciła się zawodowi aktorskiemu.

— Była aktorką? — zdumiał się niezmiernie.

— Tak! — tancerką i śpiewaczką. Używała bezczelnie mojego imienia i nazwiska i pod niemi występowała.

— Tak? — spytał znowu zdumiony, rozumiejąc artykuł czytany swojego czasu w gazecie.

— Ojciec, ani ja nie sprzeciwialiśmy się temu. Rychło wybiła się na scenach wiedeńskich, a potem przeniosła się do Londynu. Nie mogąc jednak bezemnie dłużej żyć — niedługo podała mi adres i od czasu do czasu odwiedzałam ją. Na pamiątkę takiego zjazdu dałyśmy sporządzić fotografje.

— Czemuż więc pani przyznała się wobec mnie, iż jest ową zaginioną aktorką, gdy wspominałem o tem. Czemuż i ojciec pani to potwierdził?

— Zaginioną aktorką? — zdumiała się, nie przypominając sobie.

— Tak — potwierdził, podając „La Republique". Znowu popełnił drugą nieostrożność. Przeczytawszy artykuł, na nowo wybuchła płaczem. Zapóźno się spostrzegł.

— Teraz już rozumiem — poczęła rozpaczać. — Teraz wiem, iż ona nie żyje. Już rozumiem, dlaczego piętnastego maja nawiedził mię atak płaczu. Ona wtedy, Stachu, umarła... Nie przecz — ja wiem, że wtedy umarła. Teraz rozumiem ów nienaturalny mój sen — rozdwajanie się duszy. Raz żyję na ziemi w swojem ciele, drugi raz jestem umarłą. Dusza moja błąka się 12 godzin w zaświatach. Teraz rozumiem, skąd następnego dnia odwiedził mię nieznany mi gość — śmiech. Wiem, skąd przybyły nieznane mi strony charakteru. Z jej śmiercią dusza jej we mnie całkowicie przez dwanaście godzin gości. Teraz rozumiem wreszcie, dlaczego od pierwszej chwili widziałam w tobie bliskiego znajomego. Ty, Stachu, byłeś obecny przy jej śmierci i ja to odczułam. Ty, Stachu, zabrałeś owe zagadkowe przedmioty i zaciekawiony za ich śladem przyjechałeś do naszego zamku. Stachu! Dla mnie niema ratunku. Ona umarła i wzywa mię do siebie. Ja muszę umrzeć.

Wyciągnąwszy ręce, uchwyciła za szyję pochylonego nad nią i próbującego ją uspokoić Brutanka.

— Stachu! — ratuj mię — ratuj! — Ja chcę mimo wszystko żyć. Ratuj mię! — Powtarzała rozpaczliwie, trzymając go całą siłą za szyję.

W ostatniej chwili weszła hrabina. Widząc niezwykłą scenę, podeszła do łóżka. Lekarz poprosił ją o pomoc w uspokajaniu hrabianki Marty. Odjął jej ręce od szyji i wyjawił hrabinie, iż stan córki się pogorszył. Zostawił ją pieczy matki, a sam, zebrawszy wszystkie dowody, podążył do hrabiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O rozrywkach słów kilkoro.

Najmilszym odpoczynkiem po pracy jest zabawa. Mianem tem nie określam, jak to powszechnie na wsiach rozumieją, litylko wyczynianie w natłoczonej izbie przy dźwiękach hałaśliwej orkiestry przeróżnych tanów. Po takiej „zabawie" człowiek jest jeno wyczerpany fizycznie i nerwowo. Są gry towarzyskie, mające dla młodzieży obojej płci wielki powab, gdyż nastręczają sposobność wzajemnego zbliżenia się i dają możność niefrasobliwej zabawy — a zarazem uczą zręczności, dowcipu i tem samem rozwijają zalety potrzebne w codziennem obcowaniu z ludźmi. A ileż to serdecznych węzłów przyjaźni, ileż tkliwych związków dwóch serc zadzierzgniętych zostało przy miłej zabawie towarzyskiej, wśród gwaru i śmiechu. Oczywiście, iż rozrywka ma swe granice i ze względów zdrowotnych nie powinna dochodzić do granic zupełnego zmęczenia, ale trwać dotąd, póki stanowi rzeczywistą przyjemność.

Nie mniej ważnem jest również dobranie odpowiedniego towarzystwa, składającego się z członków, nie różniących się zbytnio wiekiem i usposobieniem.

Dobrą stroną gier towarzyskich jest i to także, iż przy nich trzeba się starać nietylko o uwydatnienie fizycznych zalet, jak zgrabności, odwagi, zręczności itp., lecz również dbamy o rozwinięcie przymiotów duchowych: dowcipu, grzeczności i pewnego rodzaju rycerskości, jaką prawdziwie dobrze wychowany człowiek powinien się odznaczać.

Najlepiej urządzać zabawy na świeżem powietrzu, wśród cienistych drzew lub na łące. Możemy wówczas zabawić się w „koszykówkę", „siatkówkę" (o ile są przyrządy) „kotka i myszkę", „trojaka", „ciuciubabkę", „chowanego", „lisa", „przepiórkę" i t. p.

O ile jednak warunki atmosferyczne nie pozwalają na łonie natury, wówczas równie dobrze zabawimy się w pokoju w „cenzurowany", „przysłowia", „dwuznaczne słowa", „czerwony kapturek", „puszczanie plotek" i t. p.

Do mniej znanych rozrywek pokojowych należą: „sekretarz", „apteka", „kontrabanda", „ładunek okrętu", których zasady poniżej wyłuszczę:

Sekretarz.

Jest to gra towarzyska niezmiernie miła i ożywiona, dostarcza bowiem wątka wesołości i zabawnego „qui pro quo". Dookoła stołu zasiada grono panien i kawalerów. Przed każdym leży długi pasek papieru, a każda prawica ołówkiem zbrojna. Przewodniczący dyktuje pytanie, na które każdy potajemnie pisze odpowiedź na swoim pasku papieru, następnie zgina go tak, aby słowa były schowane — i papier podaje sąsiadowi po prawej ręce, sam zaś otrzymuje od sąsiada z lewej. Gdy oddanie pasków dokonane, zadaje przewodniczący drugie zkolei pytanie, poczem czynność zapisywania odpowiedzi i oddawania sąsiadowi papieru jest ta sama, jak przy pierwszem pytaniu. Tak więc nikt z piszących nie wie o kim i o jakich czynach swój sąd wydaje — i w tem właśnie tkwi cała istota zabawy i wychodzi setki śmiesznych dwuznaczników i t. p. Pytania zadawane przez przewodniczącego są następujące: 1. Kto? 2. Z kim? 3. Gdzie? 4. Co robili? 5. Co z tego wynikło? Po wyczerpaniu wszystkich pytań przewodniczący odbiera zwinięte kartki i odczytuje głośno ku ogólnej uciesze.

Apteka.

Każdy obiera sobie nazwę jakiegoś lekarstwa, które chce przedstawić, np. jodyna, rycynus, mięta etc. Trzy jeno osoby nie prezentują żadnych leków, a to: aptekarz, prowizor i pacjent. Dwaj pierwsi muszą dokładnie zapamiętać lekarstwa, jeśli wymienią jakieś lekarstwo, którego niema w towarzystwie — muszą dać fant. Jeśli pacjent powie: „Panie aptekarzu (lub prowizorze!) jestem chory, proszę mi coś zapisać!" — to musi wymieniony (aptekarz lub prowizor) pod karą dania fantu obrócić się. Jeżeli aptekarz odpowie: „Zapiszę panu receptę — weź pan aspirynę (lub senes i t. p.) — to osoba przedstawiająca dane lekarstwo, musi się ukłonić (inaczej daje fant). Jeśli zaś aptekarz odrzeknie: „Zapiszę panu kwintesencję ze wszystkich moich lekarstw" — to muszą wszyscy obrócić się. Aptekarz i prowizor stoją, chory jak i lekarstwa siedzą. Leki przy wymienieniu wstają i kłaniają się — chory zaś jeno ma głową kiwnąć.

Kontrabanda.

Wszyscy siadają w półkole i każdy po porządku mówi: „Jestem kupcem i handluję np. jedwabiem, koronkami, książkami, meblami, i t. d. Mówiący musi przy wymienieniu towaru dotknąć się odpowiedniego przedmiotu, a więc książek, mebli i t. p. Jeśli

tego zaniedba lub wymieni przedmiot, którego dotknąć się lub palcem wskazać nie może, daje fant.

Ładunek okrętu.

Jeden z uczestników przybiera nazwę kapitana i wziąwszy chusteczkę (lub coś podobnego) do ręki, mówi: „Przyprowadziłem do portu okręt naładowany np. „b“ i rzuca której osobie chusteczkę, ta ma natychmiast odpowiedzieć np. „babami“, „baranami“ lub t. p. Jeśli ta nie może się zorjentować, lub odrzeknie coś niestosownego — daje fant. Kapitan zaś rzuca chusteczkę innej osobie ze słowami „naładowany np. „w“. Owa zaś ma odrzec np. „wagami“, „worami“ Rozrywka ta ćwiczy znakomicie bystrość umysłu.

* * *

Byłbym niezmiernie zadowolony, gdyby moje powabne czytelniczki i mili czytelnicy wyprawiali ociupinę mniej pląsów tanecznych, a zajęli się czasem innemi zabawami, w najlepszem tego słowa znaczeniu. *Czesław Wośkowski.*



Poradnik gospodarczy.

Kukurydza.

Silny spadek cen zbóż, a równocześnie pewien, choć nieznaczny, import kukurydzy, każą zastanowić się nad tem, czy nie należałoby postarać się o pewne rozszerzenie jej uprawy, przynajmniej do tych granic, by przywóz jej był zupełnie zbyteczny.

Niewątpliwie kukurydza jest rośliną, pochodzącą z krajów o klimacie cieplejszym, jednakowoż, tak, jak i inne zboża posiada zdolność do przystosowania się i aklimatyzacji. Stwierdzone to zostało wyraźnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie kukurydza rozszerza się coraz bardziej na północ i stanowi podstawę hodowli, umożliwiając produkowanie słoniny i smalcu tak tanio, że Ameryka zalewa temi artykułami niemal cały świat.

Wielką zaletą kukurydzy jest to, że umożliwia uprawę rzędową, czyli, że przynosi roli te same korzyści, co okopowe, a wiadomo, iż bez okopowych nie można wytworzyć i utrzymać wysokiego poziomu kultury roli, ani też jej odchwaścić. Również cenną właściwością kukurydzy jest fakt, że zasiewa się ją późno.

W naszym klimacie najodpowiedniejsza pora przypada w pierwszej połowie maja, a dojrzewa wkońcu września. W ten sposób główniejsze prace pielęgnacyjne koło kukurydzy przypadają w okresach, kiedy rolnik nie jest przeładowany robotą.

Ziarno kukurydzy składa się: z łuski, która stanowi 6 proc. wagi całego ziarna, z zarodzi — około 10 proc. i z bielma — około 84 proc. Łuska daje otręby, zarodek tłuszcz, bielmo — białko i skrobję.

Kukurydza może być używana jako pasza zielona, jako kiszonka, jako sieczka (kaczany omłócone), a przedewszystkiem pod postacią ziarna, przyczem kukurydza łączy w sobie wielką ilość łatwostrawnej mączki podobnej, jak jęczmień, i dużą ilość tłuszczu, podobnie jak owies.

Rozległość stosowania kukurydzy jest znaczna, gdyż poza człowiekiem, spożywają ją: trzoda chlewna, bydło rogate, konie, owce, drób i ryby. Ponieważ również postacie, pod któremi można kukurydzę spożywać, względnie dawać inwentarzowi są różnorodne, więc i pojemność rynku dla kukurydzy mogłaby być znaczna.

Z tych wszystkich powodów rolnicy powinni zastanowić się, czy w ich gospodarstwach nie opłaciłoby się rozpocząć uprawy tej rośliny.

Jak się obchodzić z roślinami pokojowemi.

Każda roślina oddychać musi, jeśli się ma dobrze rozwijać. Z tego powodu należy często zmywać gąbką wilgotną liście palm i innych roślin liściastych. Ułatwia im się przez to oddychanie i chroni zarazem od szkodników, żyjących w suchem powietrzu pokojowem n. p. od czerwonego pająka. Można też co pewien czas używać lekkich mydlin do obmywania kwiatów liściastych. Zmarzniętych roślin nie wolno odrazu przenosić do ciepłego miejsca, gdyż zmarniałyby doszczętnie. Należy je nasamprzód wstawić w miejsce, w którem ciepłota nie jest wyższa ponad 2 stopnie Cel. i tam niech odtają powoli. Następnie skrapiać je chłodną wodą i powtarzać to dopóki mróz nie ustąpi z roślin, poczem dopiero przenieść je do ogrzewanego pokoju.

PRAKTYCZNE RADY.

Pranie materyj wełnianych.

W dużem naczyniu lub we wannie sparzyć płatki mydlane gotującą wodą, ubić trzepaczką mydliny na pianę, ostudzić, w letnich po jednej sztuce powypierać zbrudzone wełniane przedmioty. Włożyć np. wyprany sweter zaraz do innego naczynia z czystą letnią wodą, wypłukać go dokładnie, aby nie pozostał nawet ślad mydlin. Dla pewności jeszcze raz wziąć czystej, letniej wody i w niej ostatecznie wypłukać sweter i lekko wygnieść w rękach, nie wykręcając go pod żadnym warunkiem. Rozłożyć czyste prześcieradło, na niem położyć sweter i wysuszać go ostrożnie prześcieradłem.

Nie wolno go jednak wyciągać, aby nie utracił właściwego kształtu; rozłożyć do ususzenia sweter następnie na stole, na który położono grubą, wełnianą derę (od prasowania) i nakryć białym płatem.

Zważać przytem należy, aby sweter leżał dokładnie stosownie do swego kształtu t. j. nie był wyciągnięty, ani wzdłuż, ani wszerz. Suszenie wymaga nieraz kilka dni czasu, stąd też tylko po jednej sztuce prać trzeba, boć trudno nieraz o miejsce do suszenia.

W ten sam sposób należy prać szale, ubranka wełniane, czapeczki sportowe i pończochy.

Miedź i bronz można łatwo oczyścić przekrajaną cytryną, umaczaną w soli, pocierając nią plamy.

Lampy naftowe palą się o wiele jaśniej, jeśli do rezerwoaru dosypiemy grubej soli kuchennej, licząc 25 gr. na litr nafty, którą pozostawia się raz na miesiąc.

Ser najprędzej można rozetrzeć, mieląc go w maszynce do mięsa lub orzechów.

KRONIKA.

Od Administracji. Dzisiejszy numer „Roli“ posyłamy jeszcze wszystkim Prenumeratorom kwartalnym, którzy w I szym kwartale „Rolę“ prenumerowali; następny numer otrzymają już tylko ci, którzy prenume ratę na czas nadeślą. Prosimy przeto o pośpiech.

„Rola“ i w następnych kwartałach będzie bardzo zajmująca, toteż wszystkich Prenumeratorów kwartalnych prosimy, aby prenumeraty sobie nie przerywali i nadal ją corychlej odnowili.

Dopłaty pocztowe na bezrobotnych. Z dniem 15 b. m. zostają zniesione dopłaty pocztowe na rzecz bezrobotnych. Zniesione więc zostaną dodatkowe opłaty w wysokości 5 groszy od listów, pocztówek, druków i wszelkie inne dopłaty, które były uiszczane na rzecz bezrobotnych.

Nowe opłaty sądowe. Ogłoszona w dniu 1 kwietnia i od tego dnia wprowadzona w życie nowa ustawa o kosztach sądowych wywołuje powszechne niezadowolenie i zaniepokojenie. W czasie, gdy z powodu kryzysu gospodarczego każde wdrożenie procesu jest ryzykiem dla wierzyciela, nie mającego gwarancji, czy i o ile pretensja będzie ściągalna, podwyższono opłaty sądowe w sposób horendalny. Opłata 3 procent od skargi jest wielokrotnem podwyższeniem dotychczasowych taryf. Gdy dotąd należność od skargi nie przewyższała nawet przy wysokich kwotach kilkudziesięciu złotych, dziś już przy sporze o 10.000 złotych musi skarżący wyłożyć gotówką 300 zł (3 procent). Tak wysokie opłaty utrudnią dochodzenie sprawiedliwości ludziom mniej zamożnym, a nie tak ubogim, by korzystali ze zwolnienia od opłaty. Ponadto opłaty te mogą się stać w konsekwencji forytowaniem niesumiennych dłużników, oraz mogą wpłynąć na dalsze skurczenie kredytu i jego podrożenie, skoro ryzyko ściągnięcia pretensyj i koszta sporu tak znacznie wzrosną.

Śmierć w nurtach potoku. W dniu 5 b. m. późnym wieczorem powracali z Jordanowa do Ponic Alojzy i Wiktorja Traczykowie, córka ich Marja, szwagier Wincenty Bydłoń i narzeczony Marji Władysław Cisoń, którzy dokonali w Jordanowie intercyzy przedślubnej. W powrotnej drodze przysiadł się do nich Franciszek Domalik, gospodarz z Sieniawy. Jadący nie zauważyli, że potok Poniczanka, przez który mieli przejeżdżać, wezbrał wskutek roztopów wiosennych. Gdy koń i wóz wjechał do potoku, silny prąd wody przewrócił konia i wóz i momentalnie porwał ludzi i zaprzęg. Z katastrofy tej potrafił się wyratować Bydłoń, który równocześnie uwolnił konia z zaprzęgu, oraz Cisoń. Natomiast oboje Traczykowie, córka ich Marja i Domalik utonęli. Ciała ich odnaleziono dopiero na drugi dzień. Traczykowie osierocili 9 ro dzieci, a Domalik żonę i siedmioro dzieci.

Konia za gęś. W Mielcu zdarzył się zabawny wypadek. Oto na targ przyprowadził tam pewien chłopek konia. Nie mógł go jednak sprzedać, gdyż jeden jedyny kupiec ofiarował mu aż trzy (!) złote za niego. Żal chłopinie było sprzedać konia za tak niską cenę. Rozżalony postanowił wrócić do domu. Spotkał jednak na targu baby, sprzedające gęsi po 6 złotych za sztukę. Nie namyślając się wiele, przystąpił do jednej i oświadczył jej, że gęś kupuje, ale że nie ma pieniędzy przy sobie, więc pójdzie do żony po pieniądze. Poprosił więc sprzedającą, aby mu konia przytrzymała, a sam zabrał gęś i poszedł. Baba czekała z koniem czas długi na pieniądze, ale chłop nie wrócił. Widocznie wolał gęś za 6 złotych, aniżeli konia za trzy złote. I słusznie, bo nawet mięso z gęsi smaczniejsze, aniżeli z konia.

Ujęcie świętokradców. Po usilnych dochodzeniach i śledztwie aresztowani zostali sprawcy świętokradztwa w kościele w Kobylanach, o którem donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów „Roli“. Są nimi niejaki Głowa i dwaj bracia Węgrzynowie, pochodzący z Kobylan. Policja wdrożyła dalsze dochodzenia, które przyniosły sensacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że skradzione naczynia kościelne zakopane zostały w ziemi nad rzeczką we wsi Makowiska pow. jasielskiego.

Policjant oszustem i złodziejem. W gminie Browary w powiecie rudeckim aresztowany został policjant gminny Jurko Riznyk, który przysparzał sobie dochodów w pomysłowy sposób. Oto wystarawszy się o blankiety egzekucyjne i nakazy zapłaty władz podatkowych, wypełniał je, zaopatrywał w fałszywe pieczęcie, następnie w charakterze urzędowym zjawiał się u bogatych gospodarzy i ściągał należytość. Jak wykazały dochodzenia, Riznyk wykradał również dolary z listów amerykańskich.

Pożar w Kałuszu. Na przedmieściu Kałusza wybuchł groźny pożar, którego pastwą padło 28 domów mieszkalnych, 31 stajen, 35 fur siana, około 10.000 kilogramów zboża, wiele sprzętu gospodarskiego i t. p. Szkoda wynosi przeszło 100.000 złotych.

Spryciarka. Niedawno odbył się w Stryju ślub Pawła Furykiewicza z Aleksandrą Tychaniuk z Tłumacza. Historja tego ślubu jest niecodzienna i zasługuje na publiczne oświetlenie: Furykiewicz był starszym kawalerem i stronił od żeniaczki. Uchodził za rozsądnego, był dobrze sytuowany, to też niejedna matka ze sąsiedztwa byłaby chętnie powierzyła mu córkę. Uchodził jednak za twierdzę nie do zdobycia. O tem słyszała między innemi Aleksandra Tychaniuk, która niedawno przybyła do Stryja. Postanowiła podstępem zdobyć go dla siebie. Ułożyła sobie plan, który ściśle wykonała. Zgłosiła się u dyrektora miejskiej kasy oszczędności i oświadczyła, że w najbliższym czasie otrzyma ze spadku 2.000 dolarów w gotówce i umówiła się co do wysokości odsetek. Opowiadała przy tem, że ma jeszcze w Tłumaczu gospodarstwo gruntowe wzwyż 20 morgów i znaczny inwentarz. Kilku kobietom powierzyła „tajemnicę“ swego majątku, prosząc o dyskrecję. Rzecz jasna, że wnet o tem mówiono w rozmaitych domach Zbiegli się swaci. Oświadczyła, że Furykiewicz podobałby się jej na męża. Olśniony jej rzekomym majątkiem i gotówką 2.000 dolarów rzekomo w kasie złożoną, zgodził się. Dano na zapowiedzi i odbył się ślub. W kilka dni po ślubie zażądał od niej książeczki kasy oszczędności. Okazało się, że wywiodła go w pole. Nie posiada bowiem ani pieniędzy, ani gruntu. Obecnie Furykiewicz chce wszelkiemi siłami pozbyć się żony, przyczem dochodzi do bójek i awantur.

Dwa skrytobójcze morderstwa. W Petlówce, pow. Skałat, nieznany sprawca oddał przez okno strzał do mieszkania sekretarza gminy Jana Maruszczaka, a kula ugodziła Maruszczaka w serce, kładąc go trupem na miejscu. — We wsi Okno nieznany sprawca strzelił przez okno do mieszkania Wasyla Zatyrki i ranił go ciężko w brzuch. Policja, prowadząc dochodzenia, ujęła sprawców obu zamachów. Maruszczaka zastrzelił Jan Hołodaj, syn bogatego gospodarza, zaś Zatyrkę ranił Ołeksa Medelski. Obaj staną przed sądem doraźnym.

Zgon 112 letniej staruszki. W Kielcach zmarła w 112 roku życia Marja Zych, służąca, która do ostatnich dni swego życia pełniła swe obowiązki.

Śmiertelny pojedynek wieśniaczek. Z Piotrkowa donoszą: W dniu 2 b. m. we wsi Zagorzyn pomiędzy dwoma wieśniaczkami, a mianowicie Janiną Bura-

kowską, a Michaliną Ożgową rozpoczęła się kłótnia na tle zazdrości o męża Ożgowej, którego rzekomo miała bałamucić Burakowska. W trakcie sprzeczki Burakowska została spoliczkowana przez sąsiadkę. Znieważona postanowiła zażądać krwawej satysfakcji. W tym celu obie kobiety uzbroiły się w rewolwery swych mężów i spotkały się wieczorem dnia następnego dla dokonania pojedynku bez udziału świadków. Pierwsza strzeliła z odległości 10 kroków Burakowska, raniąc rywalkę w pierś, w okolicę serca. Ranną Ożgową przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie nazajutrz zmarła Burakowską aresztowano.

Napad bandytów na plebanję. Na plebanję we wsi Giżyce w powiecie kaliskim napadło w nocy czterech zbirów, którzy, korzystając z chwilowej nieobecności służby, wtargnęli do mieszkania księdza proboszcza Żurawskiego. Ks. Żurawski zaopatrzony był w broń palną. Na widok wdzierających się bandytów ks. Żurawski sięgnął po rewolwer, ci jednak uprzedzili go i strzelili doń kilkakrotnie. Kiedy ks. Żurawski runął na ziemię, bandyci rozbiegli się po plebanji. W międzyczasie przybyło na plebanję dwóch służących, którzy zostali przez bandytów steroryzowani. Rabusie splondrowali mieszkanie i zabrawszy cenniejsze przedmioty, zbiegli, uprzedzając służbę, że w razie alarmu wrócą, aby dokonać zemsty. Dopiero więc po pewnym czasie zawiadomiono policję. Przybyły lekarz stwierdził śmierć ks. Żurawskiego.

Napad bandyty na sędziego. W warszawskim sądzie apelacyjnym rozegrała się niezwykła awantura. Po odbytej rozprawie przeciwko dwom bandytom Wiktorowi Tonnerowi i Stanisławowi Pakule, kiedy sędzia odczytywał wyrok, skazujący ich na trzy lata więzienia, Tonner zerwał się z ławy, przesadził barjerę i rzucił się w stronę sędziów z okrzykiem: „Ja wam pokażę!“ Na szczęście schwycił go w tym momencie policjant, pełniący służbę na sali, który awanturnika ubezwładnił. W obronie Tonnera stanęli jego koledzy, siedzący licznie na ławach dla publiczności i chcieli odbić Tonnera z rąk policjanta. Nadbiegli jednak na pomoc inni policjanci, którzy unicestwili ten zamiar.

Tragedja dwóch rywalek. Uczenice jednego z gimnazjów warszawskich, Janina Sochacka i Stanisława Olczakówna zakochały się w jednym studencie. Ponieważ żadna z nich nie chciała zrezygnować z swej miłości, przeto obie postanowiły pozbawić się życia. Znaleziono je na Pradze przy ul. Panieńskiej, wijące się w boleściach. Niedoszłe samobójczynie odwieziono corychlej do szpitala, gdzie natychmiast zarządzono środki zapobiegawcze. W śledztwie nie zdradziły jednak nazwiska swego ukochanego.

Awantury na jarmarku. Na jarmarku w Miejskiej Górze koło Rawicza doszło do zajść na tle walki konkurencyjnej. Oto na jarmark zjechali licznie żydowscy handlarze i oferowali ceny niższe od cen handlarzy miejscowych. Przyszło między jednymi a drugimi do ostrej sprzeczki. W pewnym momencie podniecony tłum rzucił się na stragany żydowskie i począł je demolować, niszcząc towar. Policja przy pomocy zawezwanych z sąsiedztwa oddziałów zajście szybko zlikwidowała, aresztując kilku prowodyrów.

Dziecko zagryzione przez świnie. Z Poznania donoszą: We wsi Czapierzyn pod Koźminem, w zagrodzie gospodarza Fryderyka Schrankego, służąca Helena Skolmowska wystawiła na podwórze dziecko z wózkiem, a sama poszła do ogrodu pracować. Przebywające na podwórzu świnie wywróciły wózek, a następnie zagryzły dziecko. Zanim matka przybyła, dziecko zostało rozszarpane, a nawet rozbestwione świnie rzuciły się na nią.

Walka o piękną cygankę. Ostatnio rozgościły się na polanie leśnej pod Wągrowcem dwa obozy cygańskie: jeden rezydujący w Wielkopolsce od lat i stąd noszący miano „tutejszy“, oraz drugi, złożony z cyganów przybyłych z Kongresówki. Ponieważ rozmieszczenie obozów zdawało się być nad wyraz szczęśliwe (piękna okolica i wzgórza, chroniące od wiatrów) koczownicy postanowili przebyć tutaj dłuższy czas. I byliby napewno zadowoleni z tego postanowienia, gdyby nie kobieta! Ona, kokietka, — ona, flirciarka musi być zawsze przyczyną nieporozumień i nieszczęść, które niemal zawsze spadają na brzydki świat męski. Otóż było to tak: Obóz cygański z Kongresówki miał w swoim gronie „królowę“. Ta królowa miała znowu swojego wybrańca, który jej strzegł, jak oka w głowie. Ale na cóż się przyda nawet najdalej posunięta czujność zakochanego, jeśli wybranka ma duże serce... Tak było z naszą królową. W sposób niewybredny i w odpowiednim momencie, gdy płeć męska była zalana alkoholem, umówiła ona sobie randkę z kawalerem obozu przeciwników! Randka była słodka, ale zakończyła się fatalnie. Czułą parkę przydybał na gorącym uczynku zdradzony wybraniec serca, który zaraz na miejscu niefortunnemu konkurentowi sprawił tęgie lanie. I byłoby się na tem naogół nic nie znaczącym incydencie zakończyło, gdyby nie obrażona duma ukaranego. Odwołał się on o pomoc do towarzyszów swoich, którzy nie byli głuchymi na to wezwanie i z całą wściekłością rzucili się na obóz przeciwników. W momencie rozgorzała zażarta walka, najpierw na pięści, później już na drągi i kamienie, którymi tłuczono sobie wzajemnie okna namiotów, a w końcu na noże. Z placu „boju“ zniesiono troje rannych z poprzetrącanemi rękoma, a walka mimo to nie ustawała i kto wie, na czemby się to wszystko skończyło, gdyby nie starsi, rozsądniejsi cyganie, którzy wezwali pomocy policji. Zjawiła się ona w sile trzech posterunkowych z pałkami gumowemi i przy histerycznych krzykach cyganek zaczęła robić porządek Gdy się wszystko uciszyło, władze bezpieczeństwa, aby nie doszło do nowych walk, nakazały obu obozom opuścić wygodną polanę.

Potęga ciemnoty. We wsi Lachowickie Bory chorował na świerzb 6 letni syn mieszkanki tej wsi Anieli Szymnowej. Ponieważ żadne środki, stosowane przez Szymnową nie pomogły, skorzystała ona z porady sąsiadki, napaliła w piecu i wysmarowanego dziegciem chłopca wsadziła do pieca, w którym miał przebywać 5 minut. W międzyczasie jednak Szymnowa musiała na chwilę odejść. Wyjęte z pieca dziecko, które miało całe ciało okryte strasznemi ranami od spalenia, zmarło. Szymnową aresztowano.

Straszne samobójstwo rolnika. Z Brasławia na Wileńszczyźnie donoszą o wstrząsającem samobójstwie zubożałego rolnika Aleksiejewa 70-letniego starca mieszkańca wsi Krosne. Aleksiejew przed obiadem porwał siekierę i zadał sobie nią cztery ciężkie uderzenia w lewą rękę. Następnie poprzecinał żyły na ręku i odrąbał cztery palce. Gdy już ociekał krwią, przebił się nożem.

Skutki huraganu. W nocy 6 b. m. przeszedł nad Lublinem huragan, który na przedmieściu Kalinowszczyzna zwalił nowobudujący się dom i pozrywał dachy z budynków. W okolicach Lublina huragan wyrządził bardzo poważne szkody,

Sto razy zaręczony. Żandarmerja w Gyömrö na Węgrzech aresztowała 30 letniego bezrobotnego ślusarza, Juljusza Jonasa, który zgórą 100 razy zaręczał się z rozmaitemi dziewczętami i a conto przyszłego ślubu wyłudzał od nich większą lub mniejszą gotówkę.

Uprowadzenie 6-letniej dziewczynki. Epidemja uprowadzeń dzieci, zapoczątkowana ostatnio zagadkową aferą porwania małego synka Lindberga, dotarła przez ocean do Europy. Między innemi donoszą nam z Bratysławy o sensacyjnym wypadku porwania 6-letniej córeczki kupca Ferenczy. Zrozpaczony ojciec, który zawiadomił o wypadku policję, opowiada, że onegdaj popołudniu udał się ze swą córeczką do parku, gdzie dziewczynka bawiła się w gronie rówieśników. Po pewnym czasie chciał Ferenczy zabrać dziewczynkę do domu, lecz nagle zauważył, że jej niema. Długie poszukiwania po całym parku okazały się bezowocnemi. Zrozpaczony Ferenczy poszedł do domu, lecz i tam niczego o dziecku się nie dowiedział. Dziwna ta sprawa budzi ogólne zaciekawienie.

Prezydentem Niemiec został w niedzielę wybrany gen. Hindenburg, otrzymawszy 19,367.688 głosów. Na Hitlera padło 13,419.603 głosy.

Tragiczna przepowiednia wróżki. W związku ze wstrząsającą tragedją rodzinną, jaka rozegrała się przed kilku dniami w Jenie, gdzie radca sądu Maurer wymordował swą rodzinę złożoną z 6 osób i sam popełnił samobójstwo, wyszły ostatnio na jaw nowe szczegóły, które wyjaśniły przyczynę tego szalonego kroku. Oto w jednym z pozostawionych do swych krewnych i przyjaciół listów Meurer zwierzył się, iż jakaś wróżka, której nazwiska nie podaje, przepowiedziała mu, że w ciągu dwóch miesięcy straci on zupełnie wzrok wskutek jakiejś złośliwej choroby oczu, która miała mu rzekomo zagrażać. Ta przepowiednia właśnie popchnęła Meurera, będącego człowiekiem bardzo wrażliwym i nerwowym, do sześciokrotnego morderstwa i samobójstwa. Na podstawie tego listu pol cja prowadzi obecnie dalsze śledztwo celem ustalenia, kim może być owa wróżka, która stała się przyczyną nieszczęścia.

Głód na Ukrainie. Na linji Dniestru, który stanowi granicę pomiędzy Radziecką Ukrainą a Rumunją codziennie przechodzą granicę gromady ludzi z Ukrainy. Koło miejscowowości Jora wielu zbiegów przekroczyło tymi dniami pas graniczny i przedostało się na teren Besarabji. Ludzie ci opowiadają, iż na Ukrainie panuje straszna klęska głodu. Zrozpaczona brakiem środków żywności ludność rzuciła się w Terespolu na fabrykę konserw, splądrowała ją, poczem podpaliła budynek fabryczny. Natychmiast władze sowieckie ściągnęły wielkie oddziały wojska dookoła miasta i od tej pory skazania na śmierć są na porządku dziennym. Wedle relacji zbiegów cała rumuńska ludność za Dniestrem postanowiła uciec do Rumunji.

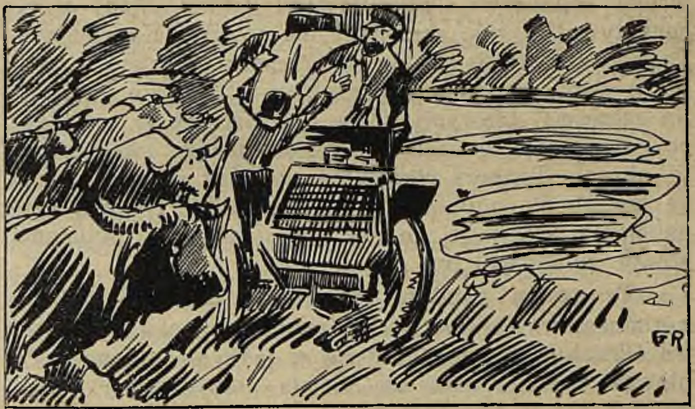
W pazurach niedźwiedzia. Do Hannoweru przybyła banda wędrownych cyganów, oprowadzających ułaskawione niedźwiedzie, wykonujące coś w rodzaju tańca. Jeden z tych niedźwiedzi, uwiązany do pnia, atoli bez opieki, podrażniony przez bawiące się dzieci, zerwał się z łańcucha i dwoje z nich strasznie zmasakrował. Ostatecznie zdołano rozszalałe zwierzę zastrzelić. Dzieci odwieziono do szpitala.

Żona morderczynią, a mąż skazany. W poczekalni jednego z więzień paryskich wydarzył się osobliwy wypadek. Oto żona więźnia Charriere, skazanego za zbrodnię morderstwa na karę długoletniego więzienia, strzeliła do niego czterokrotnie. Wszystkie strzały chybiły. Sprawczynię tego zamachu aresztowano. Odstawiona na policję oświadczyła, iż ona to swojego czasu zamordowała człowieka, za którego śmierć obecnie mąż jej niewinnie pokutuje. Może to i prawda, ale może być i tak, że kochająca żona chciała siebie poświęcić, aby uwolnić męża, a strzały były umyślnie niecelne. Któż zbada serce kobiety?

Pościg za wesołemi damulkami. W nocy z środy na czwartek odbył się tragikomiczny pościg policji paryskiej za dwiema damami z półświatka, które od dłuższego czasu uprawiały sport podjeżdżania do przechodniów własnem luksusowem autem i pod błahym pozorem prośby o ogień lub zapytania o drogę, nawiązywały rozmowy z przechodniami, poczem zapraszały do auta i często w trakcie ożywionej rozmowy korzystały z okazji, aby okraść przechodniów. Podczas pościgu damy te prowadziły przez Paryż i okolice swoje auto z szybkością 90 km. na godzinę. Kiedy policja zbliżała się do auta, damy owe skierowały rewolwery w stronę urzędników policyjnych. W rezultacie zostały schwytane i odstawione do więzienia. Samochód zaś skonfiskowano. We wnętrzu samochodu znaleziono narzędzia do włamania, które również należały do inwentarza nocnych wypraw przedsiębiorczych kobiet.

Dziewczyna - mucha. Niezwykłą zręcznością i zimną krwią wyróżnia się Georgie Różycka, uczenica szkoły żeńskiej w Exeter w Anglji. Wychodzi ona na wysokie kominy fabryczne i siada na szczycie, powiewając swobodnie tłumom ciekawych. Z powodu tych sztuk, w których pogarda śmierci równa jest największym łamańcom, jakie kiedykolwiek oglądano w cyrkach, dziewczynka ta popada raz po raz w zatarg ze swoimi rodzicami. Z tego powodu wycieczki na kominy fabryczne odbywa jeż teraz tylko ukradkiem.

Szczególna przygoda uczonych. Nie jest rzeczą bezpieczną zapuszczać się w głąb Afryki. Smutna przygoda spotkała francuską wyprawę naukową, która przedsięwzięła podróż samochodami przez wnętrze Afryki.

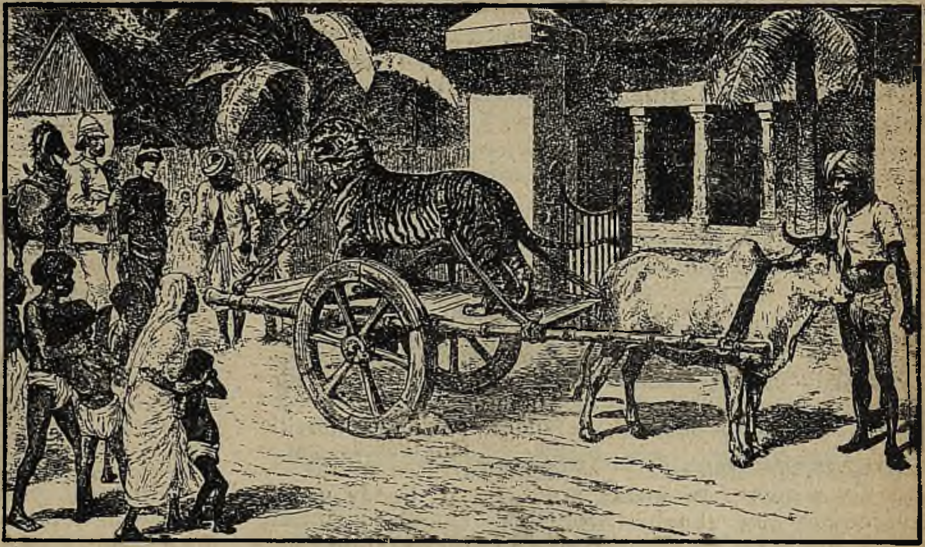


W okręgu Kongo, gdy samochód z powodu złej drogi z trudem tylko mógł się poruszać, napadła śmiałych podróżników gromada dzikich afrykańskich bawołów. Z wyprawy inżynier, nadziany na rogi, zginął na miejscu. Reszcie udało się z trudem ucieczką uratować życie.

Kazanie wzruszyło rabusiów. Niedawno, jak opowiadają dzienniki amerykańskie, pewien pastor z Pitsburga jechał sam autem drogą mało uczęszczaną, gdy nagle musiał auto swe zatrzymać wskutek zabarykadowania drogi przez inny samochód. Jak się okazało, była to przeszkoda nie przypadkowa, lecz zastawiona przez rabusiów drogowych. Zatrzymany w ten sposób pastor rad nie rad oddał, pod groźbą rewolwerów, rabusiom pieniądze, zegarek i swój samochód, poczem rabusie zabierali się już do odjazdu, gdy ograbionemu przyszło nagle do głowy przemówić do nich słowami kaznodziei. Rabusie zgodzili się drwiąco na kazanie. Pastor jednak okazał się kaznodzieją tak wymownym i przekonywującym, że poruszył serca rabusiów i dopiął tego, iż wzruszeni zwrócili mu zegarek i auto. Nie oddali tylko pieniędzy, usprawiedliwiając się, że ciężkie czasy zmuszają ich do zatrzymania gotówki. Bądź co bądź, pastor wrócił do domu w samochodzie ocalonym przez to kazanie.

RZECZY CIEKAWE.

Tygrys na uwięzi.



Czasem człowiek gorszy jest od zwierzęcia. Zwierzę, jeżeli rzuca się na człowieka z jakiegokolwiek powodu, to stara się go jak najprędzej uśmiercić. Tymczasem człowiek w odniesieniu do zwierzęcia postępuje niejednokrotnie stokroć okrutniej; nim go zamęczy, drażni je i powoduje długotrwające katusze.

Oto przykład, popierający nasze twierdzenia: W Indostanie często można spotkać się, w podmiejskich zwłaszcza okolicach, z widokiem, który na pierwszy rzut oka tylko potrosze dziwacznym się wydaje. Platforma dwukołowa, zaprzężona w wołu, na niej tygrys w postawie stojącej, skrępowany żelaznemi łańcuchami, niezdolny ruszyć się w żadną stronę. Dokoła gromada ciekawych, jakby urągając tej strasznie poskromionej sile, przygląda się co dalej będzie, oczekując na chwilę stanowczą. Chwila ta nadesła:

Oto jeden z dzikich uderza wołu, który szarpie wóz, a jednocześnie stojący na wozie tygrys wydaje z siebie ryk, wstrząsający najpotężniejszymi nerwami. Za każdym szarpnięciem wozu ryk ten się powtarza. Próżno skrępowane zwierzę miotać się usiłuje: ryczy straszliwie, starając się uwolnić z krępujących węzów: Ale daremnie. Jedni śmieją się z biednego zwierzęcia, a inni nawet drażnić je potrafią.

I kto tu gorszy, człowiek, czy zwierzę?

Radjo w pościgu za bandytami.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że fale radjowe, których szybkość wynosi 300.000 klm. na sekundę, bywają celowo i planowo zużytkowane do potrzeb policyjnych.

Jednakże zwlekano dość długo w Ameryce, zanim zdecydowano się tam robić użytek z radja w celu ścigania bandytów w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych. Dopiero niedawno dwa największe Towarzystwa amerykańskie rozporządzające 120 rozgłośniami, połączonemi organizacyjnie w dwa łańcuchy i „niebieski" i „czerwony", utworzyły specjalną służbę gończą dla tępienia bandytyzmu drogą bezdrutową. W roku ubiegłym w samym tylko Chicago udało się pochwycić około 1000 przestępców. Lecz aby ta metoda dawała dobre wyniki, trzeba było pierw zaprosić radjosłuchaczów do współdziałania z organami policji w ściganiu bandytów. Do tego trzeba było z początku pewne charakterystyczne przestępstwa sztucznie zainscenizować, wywołać wśród radjosłuchaczów pewne napięcie uwagi i podniecenie nerwowe, aby z tem większym zapałem i gorliwością gromadnie przyłączali się do pościgu za bandytami. — Prócz tego niektórzy wybitni członkowie służby śledczej wygłosili przez radjo szereg odczytów, w których opowiadali sensacyjne epizody ze swojej własnej, kryminologicznej praktyki przy różnego rodzaju włamaniach, napadach lub podpaleniach. Wszystko to miało na celu wychowanie radjosłuchaczów na dzielnych pomocników służby policyjnej.

To oczywiście sprawiło, że dla bandytów radjo stało się nowym przepotężnym wrogiem, którego nienawidzą. Rozgłośnie amerykańskie muszą obecnie utrzymywać własną straż ochronną, czuwającą nad mikrofonami i strzegącą aparatury nadawczej przed zamachami. Także i nazwiska speakerów policyjnych trzymane muszą być w tajemnicy ze względu na ich bezpieczeństwo osobiste.

Prezydent Masaryk i wieśniak.

W Pradze wielką wesołość budziło zajście między przebywającym w Brystriekach na Słowaczyźnie prezydentem Czechosłowacji Masarykiem, a pewnym wieśniakiem. Masaryk odbywał swą zwykłą przejażdżkę konną w towarzystwie dyskretnie za nim jadących 2-ch żandarmów na koniach. Nagle Masaryk ruszył naprzód galopem tak, że żandarmi wkrótce stracili go z oczu. Zaniepokojeni rozpytywali napotykanych po drodze ludzi, czy nie widzieli siwego pana na koniu. Jeden z zapytanych, kmiotek z okolicy, także dał odpowiedź, że nie widział. Idąc dalej, kmiotek natknął się na prezydenta, do którego zaczął krzyczeć: „Hallo! Nie jedź pan tą drogą, bo żandarmi właśnie na niej pana szukają". Kmiotek myślał pewnie, że to jakiś złoczyńca ucieka przed żandarmami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Edward Radomski** w K.: Węzę otrzymałem; bardzo ładnie wygląda. Przypuszczam, że tak tego roku, jak zeszłego, spodoba się również pszczołom. Mam tylko ule słowiańskie, więc zupełnie się nadaje. I w Małopolsce Zachodniej bardzo dużo pszczół popadało, a padają jeszcze i teraz, gdyż pasiecznicy albo nie mają pieniędzy na cukier, aby je podkarmić, albo też z własną stratą żałują pieniędzy na ten cel. Ja już trzy razy podkarmiałem pszczoły, a mianowicie: 12 i 19 marca, oraz 5 kwietnia. Matki

czerwią ślicznie, szczególnie od Pana i od p. Piwowarskiego kaukaska i amerykańska złocista. **Jan Pollak:** Listy od naszych Czytelników czytamy zawsze z wielką przyjemnością, niech się więc Pan nie krępuje, ale pisze jak najczęściej. Obecnie nadesłany wierszyk jest zupełnie poprawny, przeznaczyliśmy go więc do druku. **Stach z Piątkowej:** Wierszyk p. t. „Wiejskiej dziewczynie" posiada dużo uczucia, ale forma jeszcze nie opanowana. Najlepiej go było posłać wprost zainteresowanej, ona tych braków, jakie my widzimy, nie zauważy, ale przeczyta go z rozkoszą. **Henryk Biłka w** M.: Wierszyki zupełnie poprawne, więc będziemy starali się zamieścić je. Od p. Maciola nie mamy od dłuższego już czasu żadnej wiadomości; zdaje się, iż służy w wojsku, ale gdzie, nie wiemy. Za pozdrowienia dziękujemy. **Dominik Buchała** w Z.: Notatkę o wentylacji ula zamieścimy. O ile ule są obszerne, może się i bez niej obejść, ale gdy są ciasne, jest ona rzeczywiście bardzo praktyczna. **W. Fr. hr. Me-kow:** Nadesłane utwory w miarę miejsca zamieścimy. **Franciszek Chorzępa** w N.: Kwadraty magiczne są błędne; słów: Dors—Odra—rada—sala nie można przeczytać tak samo w kierunku pionowym, gdyż powstaną inne słowa, a to: Dors—adaa—rrdl—saaa, które nic nie znaczą. **Zwierzę morskie** nie nazywa się „fok" ale „foka" itd. Konikówkę psuje jedno słowo, a mianowicie: „marnotractwo", gdyż mówi się „marnotrawstwo". **Bronisław Kudła** w T.: Każdy utwór, przeznaczony do druku, pisze się po jednej stronie papieru. Tuszem wykonuje się tylko rysunki, których odbitka ma być zamieszczona w „Roli". Ale rysunki takie muszą być bardzo ładnie wykończone. **Władysław Cudzich** w K.: Wierszyki tym razem już znacznie lepsze. O ile miejsce się znajdzie, zamieścimy. Artykuł o Goethem spóźniony, gdyż rocznica jego śmierci przypada 22 marca. **Walenty Kawalec** w T.: W nadesłanych wierszykach myśli ładne, polot jest, ale forma jeszcze utyka. Najlepszy z nich jest „Majowa noc" i ten będziemy starali się zamieścić. **Marcin Nowak** w P.: W artykule p. t. „Do celu" myśl ładna, ale styl nierówny. „Miłość sędzią" słabe. „Podróż po dalekich krajach" powinien każdy czytać z zajęciem, gdyż daje ona poznanie całego świata i jego rozmaitych urządzeń. Trudno nam odbywać podróże takie, gdyż jesteśmy za biedni, a przecież znajomość innych krajów jest każdemu potrzebna. Nie skończy ona się jeszcze prędko, gdyż mamy przygotowanych dużo ładnych obrazków i ciekawego materjału. **J. J. Sierp Drewnicki** w K.: Wierszyk pt. „Wiosenne wieczory" bezbarwny i ciężki. Nowela „Śmierć matki" naciągnięta. Nie wydrukujemy. **Stanisław J. Rabjan** w K.: „Morituri" napisane dobrze, ale nie widzimy ostatecznego celu w utworze. Z innych rzeczy skorzystamy. **Staszek** w Ł.: Nie wydrukujemy. **Jadwiga Porlecka** w N.: Dla płci pięknej mamy zawsze pewne względy, więc jeżeli rzecz będzie dobra, to niezawodnie ją zamieścimy, jeżeli zaś licha, to i piękne oczka nie pomogą. **Kazimiera Miklasówna** w O.: Owszem w niektórych krajach egzotycznych jest wielomęstwo legalne, choć i u nas go nie brak, ale jest nielegalne i nazywa się inaczej. **Jan Korowaj** w L.: Z sąsiadami trzeba zawsze żyć w zgodzie. Jeżeli on jest taki nieokrzesany człowiek, najlepiej udawać że się nie słyszy jego gburowatych słów. Skarżyć do sądu nie warto, gdyż w sądzie zawsze wyrok niepewny. Znamy wypadek, że sąsiad sąsiadowi skradł z ogrodu drzewka, wyrwał okno z muru, rozebrał studnię, a sąd mimo to uwolnił go od winy i kary. Prawdopodobnie sprawiedliwość tak się już zestarzała, iż nie wie biedaczka czasami, co czyni. Lepiej jej nie ruszać, niech śpi starowina dalej. **Karol Sady** w J.: Gdyby był Pan kupił 100 kilo cukru dla pszczół, to wydatek wyniósłby 16 złotych, lecz pasieka byłaby uratowana. Żałował Pan pieniędzy, więc wskutek padnięcia pszczół stracił Pan conajmniej 300 złotych. Po tak ciężkim roku dla pasiecznictwa, trzeba było przewidzieć, co pszczoły z wiosną czeka. Dopiero w maju pszczoły znajdą tyle słodyczy w kwiatach, że jeżeli pogoda dopisze, dadzą sobie już radę. **Jan Gniadek** w N.: Nazwiska zmieniać nie radzimy. Kiep ten, kto się wstydzi nazwiska swych przodków. Zmiana nazwiska jest tylko wówczas uzasadniona, jeżeli brzmi nieprzyzwoicie lub jest równoznaczne z jakiemś wyrażeniem pogardliwem. Np. Jan Zbój, Józef Męczybuła, Karol Osioł itp. Pańskie nazwisko natomiast nie posiada żadnej z tych cech, więc się go wstydzić nie należy. Zresztą powiada przysłowie: „Niech się zwoł, jak chcioł, byle się dobrze miół!" **Michał Majka** w S: Adres taki, jaki jest w „Roli". Dokładniejszego nie trzeba. **Kmieć:** Nie wiemy, czy oni są prenumeratorami „Roli", a przeszukanie w księdze szeregu tysięcy prenumeratorów zajęłoby kilka godzin czasu, gdyż prenumeratorów wpisuje się w księdze alfabetycznie podług poczty. **Józef Kantor** w W: Adres: Kraków, ul. Montelupich, więzienie wojskowe. **Sadowski Jan** w K.: Do prenumeraty całorocznej brak jeszcze 6 50 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Stanisław Gryzełko z B.)

■	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	Miejsce bitwy napoleo.
☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	☆	Generał w powst. list.
☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	Żołnierz.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	Imię męskie.
☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Wyspa afrykań.
☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	Odmiana czereśni.
☆	☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	Imię męskie.
☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	■	Wojewoda za Bol. Krzyw
☆	☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	Kość ramion wspak.
☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	Rzeka ameryk.
☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Półwysep amer wspak
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	Kochanka Dantego.
☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	Przyrząd pszczelniczy
☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	☆	Mieszkańcy Grenlandji.
■	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	Zginął pod Raszynem.
☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	☆	Poeta Polski.
☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	Nauka o roślinach.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	Miejsce odpust w Polsce
☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Kwiat pachnący.
☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	Minerał
☆	☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	Hetman polski.
☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	■	Generał w powst. list.

Litery w ciemnych kwadracikach dadzą imię i nazwisko chłopa bohatera.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Gdyby ci się nie daj Boże,
Pierwsza druga pokazała,
To uciekaj choćby w nocnej porze,
Bo ciągle cię będzie prześladowała,
Druga pierwsza obrazom bywa dodawana,
Z lepszym lub gorszym gustem dobierana,
Pierwsza pierwsza to niewiasta znana od [młodości,
Wspak druga miarą jest, lecz nie długości,
Pierwsza wspak, środek trzeciej, pół drugiej
Jest nazwą rzeki w Azji, dość długiej,
Trzecią nosi zawsze nasza noga;
Całość to kapłan Allaha, mahometan boga.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Wstecz pierwsza, pół drugiej, to hymn pol- [ski znany,
Pierwsza druga znów ptak, na wsi poważany
Sama trzecia jest śladem nawet znaczy drogę
Środek trzeciej drugą trzecią czwartą mo- [dlitewnikiem zwać mogę.
Całość jest władzą, w ogólności szkół śre- [dnich dosięga,
Signum jej: pióro, kałamarz i księga.

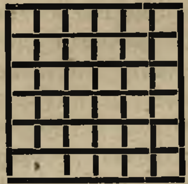
3. Zagadka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Wyjmij z nazwy literę a powstania rzeka,
Wrzuć do rzeki literę, nazwa w „Roli" gło- [śnego człowieka.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Karol Hobgarski z R.).



Nakrycie stołu
Materjał do budowy.
Inaczej praca.
List bez podpisu.
Imię żeńskie rosyjskie.
Wódz kozaków.

W kratki wstawić litery, aby dały wyrazy o podanem obok znaczeniu.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 22 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 14 „Roli": 1. Logogryf: F. Hornik Dziwy życia. 2. Szarady: I. Pierogi, II. Alaska. 3. Kwadrat magiczny: Sowa—owad—waga—Adam. 4. Arytmogryf: Antoni Stanisław Bassara.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Antoni Poloczek z P., Feliks Popielrczyk z S., Dominik Buchała z Z., Wojciech Lorenc z Ł.

Nagrody wylosowali pp.: Feliks Popielarczyk z S. i Wojciech Lorenc z Ł.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Domokrążca.

— Mam znakomity środek na wywabianie plam. Wystarczy nalać kilka kropel i plama znika natychmiast. Czy pozwoli pan zademonstrować?

— Proszę bardzo. Niech się pan pokropi i zniknie natychmiast.

Rozmówki małżeńskie.

— Nigdy chyba nie zapomnę, jak strasznie głupią miałeś minę, kiedy się oświadczałeś.

— Głupia mina to fraszka. Ale jaki ja w istocie byłem wówczas głupi, to aż strach pomyśleć!!!



Złośliwy.

— Słyszałem, że pan ma zamiar udać się do Włoch?

— Tak. Podróże wzbogacają umysł.

— Hm, radziłbym panu odbyć podróż naookło świata.

Usprawiedliwienie.

— Mam wrażenie, że od pewnego czasu uważa mnie pani za głupca.

— Ach! Broń Boże! Staram się nie sądzić ludzi z powierzchowności.

Giełda płodów rolniczych

s dnia 2 kwietnia b. r.

Pszenica	30·00—30·50	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto .	27·50—27·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	26·00—26·50	Koniczyna nasienn. czer.	250·00—290·00
Jęczmień .	23·00—24·00	Mąka żytnia	42·25—42·50
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka pszen.	46·00—47·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	16·00—16·50
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby żytnie	16·00—16·50
Łubin żółty	18·50—19·00	Mąka czerw.	19·00—20·00
Koniczpastew.	16·00—18·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 2 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł

Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Stratyn W. 154.

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola obsianego, sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław**, malarz — Bursztyn.

Do wydzierżawienia restauracja z urządzeniem, prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Wielki Ilustrowany

Kalendarz

Powszechny

na rok 1932

jest do nabycia w Administracji „Roli" po cenie 2 zł. 95 gr. — Po zgłoszeniu zamówienia wysyłamy czek na Kalendarz w numerze »Roli«.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

złożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli"



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro.